Nr. 11. We Lwowie Piątek dnia 11. Stycznia 1895. Rok XXVIII.



Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świat o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu, Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Stambułow mordercą!

Lwów 10. stycznia.

Obok Kapitolu była w najbliższem sąsiedztwie skała tarpejska. Ci, którzy się z wielkim trudem i mozołem na pierwszy wdrapali, mogli bardzo łatwo być z drugiej strąceni. Tak bywało w starożytności. Możni i potężni nierzadko tę odbywali drogę: w górę na Kapitol, w dół ze skały tarpejskiej. Podobnego zjawiska jesteśmy także świadkami w czasach obecnych. I teraz widzimy ludzi, którzy wczoraj jeszcze stali u steru nawy państwowej, którzy się wydawali wszystkim wszechpotężnymi, dzierżącymi w swych rękach losy narodu i państwa, a dzisiaj w oczach opinji publicznej spadli nagle tak nisko, że są prawie — zbrodniarzami. Wczoraj drżano na ich skinienie, dzisiaj oni drżeć muszą o swoją głowę i o swoją wolność. Zjawisko to w każdym razie niezdrowe, wystawiające bardzo smutne świadectwo narodowi, wśród którego ono jest możliwe.

Młoda Bułgarja w czasie stosunkowo bardzo krótkim potrafiła sobie zdobyć sympatję całego cywilizowanego świata i zdawało się, że swoim rozwojem i swojemi postępami na drodze, prowadzącej do samoistnego bytu państwowego, istotnie na te sympatje zasługuje. U steru nawy państwowej stał do niedawna Stambułow i najmniejszej nie ulega wątpliwości, że jemu przypada lwia część zasługi tego, że Bułgarja temi właśnie — tak dla niej korzystnemi, a dla Europy sympatycznemi — szła tory. Być może, że Stambułow w niejednym kierunku zbyt był energicznym i bezwzględnym, że silna dłoń jego czasami zbytnio zaciężyła nad tymi, którzy nie chcieli być ślepo posłusznymi jego autokratycznej woli i jego rozkazom — ale mało bylibyśmy w stanie wyliczyć w historji działaczy, którzy pod tym względem byli innymi. Wybitna indywidualność polityczna, świadoma swych celów i bezwzględnie do swych celów zmierzająca, rzadko kiedy bywa inną. Do ich działania nie można zwykłej, codziennej przykładać miary. Stambułow nie był tuzinkowym ministrem. To zrozumiała Bułgarja i to także umiała ocenić Europa.

Stambułow padł. Dotychczas nie są wyjaśnione przyczyny, dla których to się stało. Zdaje się, że w jego upadku czynne były wpływy dworskie, lub przynajmniej — buduarowe. Dostatecznie można to zrozumieć i wytłumaczyć, choć nie usprawiedliwić, że tej miary człowiek, co Stambułow, był panującemu księciu niewygodnym, mimo, że ten mąż stanu przysporzył mu koronę, osadził go na tronie, umożliwił mu małżeństwo i stworzenie dynastji. Ale to, co się teraz dzieje w Bułgarji, tego już wprost zrozumieć nie można i świadczy w każdym razie o tem, że Europa zawcześnie chyba o niej dobrego nabrała przekonania. Pojmujemy jeszcze, że ciemny tłum, łatwo dający się roznamiętnić pod wpływem agitacji i podszeptów, dzisiaj rzuca kamieniami na tego, przed którym wczoraj bił pokłony; ale ci, co stoją u steru, ci więcej powinni mieć zrozumienia dla doniosłości tego, co robią, albo co chcą robić. A właśnie z tych sfer wychodzi teraz oskarżenie, że Stambułow współwinnym jest w zamordowaniu Belczewa. Rzecz prawie nie do uwierzenia, a przecież prawdziwa! Sfery rządzące nie ograniczyły się jednak na samem rzuceniu podejrzenia. Uwięzienie Stambułowa i wytoczenie mu formalnego procesu było przed kilku dniami rzeczą postanowioną i potrzeba było nadzwyczajnego zbiegu okoliczności, aby zamiaru zaniechano.

Z wielu stron donoszą zgodnie, że kilku reprezentantów wielkich mocarstw stanowczo zaprotestowało przeciw uwięzieniu Stambułowa, przedstawiając je, jako akt politycznego prześladowania, który byłby zdolny obniżyć we wszystkich krajach cywilizowanych szacunek przed Bułgarją. W tej formie wiadomość jest może przesadzoną. Do oficjalnego protestu nie było bowiem sposobności dlatego, bo uwięzienie Stambułowa nie nastąpiło wskutek pełnej taktu i w czas zastosowanej niekarności komendanta miasta pułkownika Marynowa. Ale w drodze prywatnej i nieurzędowej ajenci dyplomatyczni niezawodnie zwrócili uwagę członków rządu, na wrażenie, jakie w Europie musiałoby wywołać ściganie Stambułowa — z pobudek politycznych i na uczucie, jakiemi wobec tego przejęta jest cała cywilizowana opinja publiczna, streszczona w jednem z pism paryskich słowami: wstręt i odraza.

Jak to się stało, że Stambułow uszedł losu, jaki go czekał, to bardzo charakterystyczny epizod. *Agence Balcanique* twierdzi, że doniesienie, jakoby teraz chciano uwięzić Stambułowa, pozbawione jest wszelkiej podstawy. Dementi idzie stanowczo za daleko, a w każdym razie ten nieosobisty sposób wyrażania się jest bardzo podejrzany. Był bowiem ktoś, kto już wydał rozkaz uwięzienia, a był nim *juge d' instruction* major Sofroniew, sędzia śledczy trybunału wojskowego, który na podstawie zeznań kilku podejrzanych i mściwych indywiduów, doszedł do wniosku, że Stambułow współwinnym jest w zamordowaniu Belczewa. Dnia 2. stycznia podpisał więc Sofroniew rozkaz uwięzienia i zaadresował go do komendanta miasta pułkownika Marynowa. Ten, roztropniejszy i przezorniejszy aniżeli sędzia śledczy, zrozumiał doniosłość polecenia i odłożył je na razie na bok. Doniósł o wypadku do ministerstwa wojny i oświadczył, że tylko na bezpośredni rozkaz ministerstwa spełni otrzymane polecenie. Skrupuły komendanta miasta dały także do myślenia sferom wyższym i tam ostatecznie oświadczono, że rozkaz sędziego śledczego był w ogóle nielegalny, gdyż uwięzieniu może jeno dokonać policja, a nie władza wojskowa. Na tem na razie rzecz załatwiono. Przypuszczać należy, że to załatwienie nie będzie tymczasowe, ale stałe. Jest to rzeczą wprost nie do pojęcia, jaki interes mógłby mieć Stambułow w zgładzeniu swojego przyjaciela i kolegi. Na to, aby w oczach księcia wyglądało, że życie Stambułowa zagrożone, nie potrzeba było tak drastycznych środków i tak — niedorzecznych. A przecież bez celu i bez sensu Stambułow nie mógł być mordercą. Podejrzenie dzisiaj nań rzucone smutno świadczy o Bułgarji i tych, co dzisiaj jej sterują losami.

Sprawy sejmowe.

(Organizacja sprzedaży soli warzonki w zarządzie kraju).

Na dzisiejszem posiedzeniu sejmowem przydzielone zostało komisji solnej sprawozdanie wydziału kraj. w przedmiocie organizacji sprzedaży soli warzonki. Ze sprawozdania tego wynika, że przy pomocy wydziałów powiatowych zdołał wydział krajowy w przeważnej części salin przeprowadzić organizację sprzedaży soli z tym skutkiem, iż wyznaczony sobie kontyngent w zupełności wyczerpuje. Co do reszty salin organizacja jest w toku.

Trudności, które wydział krajowy w czasie całej swojej akcji napotykał, nietylko polegały na trudnych warunkach poboru soli, które z prywatnego kupca czyniły właściwie uprzywilejowanego wobec wydziału krajowego kupca, ale polegały na powszechnem przekonaniu w kraju, że skarb państwowy, udzielając mu prawa pobierania znaczniejszej ilości wyprodukowanej soli, nie pragnął, aby wydział kraj. prawo to wyzyskać mógł i dlatego podyktował takie ciężkie warunki, które wprowadzenie w życie organizacji uniemożliwiają. Tak często powtarzały się te głosy i często z takich źródeł, że zmuszały wydział kraj do myślenia, iż zachowanie się organów skarbowych wobec krajowej akcji ma może w tem przyczynę. Pomimo najenergiczniejszych zaprzeczeń nie mógł wydział krajowy tego przekonania wykorzenić i zawsze z niem spotykał się ze strony tych, z którymi układał się o zastępstwa, co wprost szkodziło całej akcji. Kiedy jednak po przeprowadzeniu organizacji sprzedaży soli z salin w Lacku, Bolechowie i Dolinie przedstawił wydział kraj. p. wiceprezydentowi dyrekcji skarbu osiągnięte już rezultaty, a skreśliwszy zarazem trudności, jakie na każdym kroku spotyka, uzyskał od niego kilka ułatwień, opinja pod tym względem tak u organów skarbowych jak i u prywatnych kół interesowanych doznała zupełnej przemiany. Od tej chwili datuje się żywszy rozwój akcji. Wydział krajowy uważa sobie za obowiązek w sprawozdaniu wyrazić najwdzięczniejsze uznanie p. wiceprezydentowi Korytowskiemu, że od chwili, kiedy przekonał się o wyczerpaniu przez wydział kraj. kontyngentu w salinach lackiej, bolechowskiej i dolińskiej, przyszedł krajowej akcji w pomoc, a to w ten sposób, iż dawniej obowiązujące, a przez czas słabego ze strony wydziału kraj. wybierania kontyngentu zawieszone rozporządzenia ścisłego przestrzegania pewnych warunków co do prywatnych handlarzy solą reaktywował, ukrócając przez to tę konkurencję, która nie miała na oku rzetelnego korzystania z zasady wolnego handlu solą, ale powrót do dawnych stosunków, jakie przed organizacją istniały, a były w całem znaczeniu tego wyrazu monopolistyczne. Że sprawa ta nietylko nie upadła, ale że znajduje się na drodze rozwoju, że możemy mieć nadzieję zupełnego przeprowadzenia organizacji handlu w myśl intencji sejmu, zawdzięcza wydział krajowy bezwzględnie osobistemu, energicznemu zajęciu się p. Korytowskiego żądaniami jego, odnoszącemi się do tej organizacji i popieraniu ich, o ile to w granicach obowiązujących przepisów jest możliwe i jego prawdziwie obywatelskiemu pojmowaniu tej sprawy.

Jaki jest rezultat finansowy dotychczasowej akcji, dotychczas nic wiadomo, gdyż nie ukończone dotąd zamknięcia rachunków. Nie okaże ono jednak rezultatów dodatnich, bo do znacznego braku, pochodzącego z defraudacji popełnionej, jak wiadomo w r. b. przyłączy się prawdopodobnie brak powstały z tego powodu, że wydział krajowy, chcąc sprawę tę do pomyślnego skutku doprowadzić, musiał pojmować ją w całem tego słowa znaczeniu po kupiecku i w niejednym wypadku poforsować, czy to przez zniżenie ceny, czy też przez inne wydatki, jak n. p. wydatki na same koszta reorganizacji, magazynowanie etc. Wydział krajowy ma jednak nadzieję, że wobec obrotu, jaki ta sprawa w ostatnim czasie przybrała, straty te stosunkowo w bardzo krótkim czasie, bez obciążenia handlu solą, pokryte zostaną z dochodów funduszu solnego, jakie mieć on może stale od chwili, gdy wydział krajowy uzyska takie przeważnie stanowisko w tym handlu, jakie mu skarb na żądanie sejmu w zasadzie przyznał.

Przed kilku tygodniami podaliśmy część memorjału, jaki wydział krajowy do p. ministra skarbu w sprawie poboru soli z salin wystosował. Odpowiedzi wydział krajowy na ten memorjał nie otrzymał, ale ma nadzieję, że jeżeli nie w całości, to choć w znacznej części memorjał ten zostanie przychylnie załatwiony.

Tymczasem ani na chwilę nie spuszcza wydział krajowy z oka pierwszego z celów reorganizacyjnych tj. dojścia do tego, aby przeznaczony kontyngent wyczerpać. Używa do tego wszelkich wysiłków, choć często zarządzenia jego co do osób zastępców nie są mile witane i pracuje w tym kierunku w tem przekonaniu, że wyczerpanie kontyngentu stanowić będzie tło, na którem dopiero właściwa organizacja, a mianowicie założenie w każdej wsi filji, będzie mogła być dokonaną.

Przy tej organizacji liczy wydział kraj. bardzo na współdziałanie wydziałów powiatowych. Chodzić będzie wtedy o wyegzekwowanie, aby ustanowieni przez niego zastępcy z całym pośpiechem zakładali filje z tablicami w każdej miejscowości. Przy zbliżeniu się odpowiedniej pory prześle wydział kraj. wydziałom powiatowym odpowiednią instrukcję.

Również liczy wydział krajowy na niektóre wydziały powiatowe, że przyjmą opiekę nad magazynami, które wydział krajowy będzie musiał w roku przyszłym w kilku miejscowościach założyć. W porze, w której ludność mniej soli konsumuje, mógłby wydział kraj. łatwo nie wybrać kontyngentu, coby znowu podsyciło konkurencję prywatną W tym celu ma wydział kraj. zamiar w miejscach większego zbytu potworzyć magazyny, w których sól mogłaby znaleźć czasowe przechowanie i być wydawaną zastępcom. Na takie miejsca nadają się najwięcej Rzeszów, Łańcut, Krosno, Jasło, Mielec lub Tarnobrzeg, Tarnopol, Czortków, Stanisławów, Kołomyja, Lwów. W Łańcucie wszedł wydział kraj. już w porozumienie z wydziałem powiatowym, który od samego początku gorliwie sprawą solną się zajmował i częściowo już sól tam magazynuje się. Z wydziałem powiatowym w Czortkowie nastąpiło również już porozumienie. Akcja jednak magazynowania na większą skalę dopóty nie rozpocznie się, dopóki nie zostanie unormowany stosunek kontyngentu do produkcji i sama produkcja, w obecnych bowiem stosunkach, każde zmagazynowanie większej ilości soli, groziłoby tem, żeby salina powstałą stąd próżnię w magazynach z całym pośpiechem zapełniła, skutkiem czego cel magazynowania zupełnie byłby chybiony.

Wskutek uchwały sejmowej odniósł się wydział krajowy do rządu o obniżenie taryf dla przewozu soli na kolejach państwowych, **ale otrzymał odmowną odpowiedź. Jeneralna dyrekcja kolei państwowych, podała jako powód okoliczność, że fracht dla soli w Galicji wynosi stosunkowo mniej niż w innych krajach koronnych.**

Sprawozdanie swe kończy wydz. kraj., wnosząc, aby sejm przyjął je do wiadomości, oraz wezwał rząd, by przyznał wydziałowi kraj wszelkie ułatwienia, dążące do zabezpieczenia organizacji krajowej handlu solą warzonką, a przedewszystkiem ułatwienia, o które wydział krajowy w swym memorjale do ministerstwa skarbu upraszał.

Z caratu.

Dawno już żadne dokumenta nie znalazły tylu komentatorów, co reskrypty carskie do hr. Szuwałowa i feldmarszałka Hurki. Podaliśmy już bardziej charakterystyczne głosy pism rosyjskich, obecnie mamy do zanotowania rozumny i uczciwy artykuł kolońskiej *Volkszeitung*. Nominację hr. Szuwałowa na jenerał gubernatora uważa główny organ katolików nadreńskich za ważny znak czasu, jakkolwiek nie w tem znaczeniu, w jakiem go tłómaczą pisma liberalne, które całą doniosłość faktu tego przypisują okoliczności, że hr. Szuwałow jest „liberalnym." Tymczasem kolońska *Volkszeitung* stwierdza, że pod względem religijnym nowy jenerał-gubernator stoi na stanowisku ściśle „prawowiernem" i z wielką stanowczością sprzeciwia się wszelkim zapatrywaniom liberalnym, a twierdzenie swoje popiera przykładem z życia hr. Szuwałowa.

Dalej stwierdza *Kölnische Volksstg.*, że hrabia Szuwałow jest prawdziwym dżentelmenem i człowiekiem wprost przeciwnego charakteru co jego poprzednik Hurko. „Nigdy on, jak ten ostatni, nie każe niewinnych ludzi z błahego powodu na wpół zabijać kańczugiem, a jeźli to uczynią jego czynownicy, to ich ukarze. Za rządów Hurki traktowano Polaków jak więźniów w domu poprawy, nawet gorzej, ludzkie życie bowiem wcale nie wchodziło w rachubę, a najwyższych urzędników zabicie Polaka obchodziło równie mało, co zabicie bydlęcia. Tego dowiodła sprawa krożańska, gdzie gubernator Klingenberg i Orżewskij obojętnie kazali zabijać cały szereg ludzi pikami i nahajkami. Nie ustały administracyjne zsyłania na Sybir także duchownych, a dzierżycielom władzy nie chodziło o to, czy ktoś został wywieziony niesłusznie.

Za rządów hr. Szuwałowa są takie rzeczy niemożliwe, jakkolwiek go to może w pierwszym czasie będzie kosztowało nie mało trudu. aby urzędników i żołnierzy przyzwyczaić do ludzkiego i przyzwoitego traktowania publiczności. Dzisiaj sądzą wszyscy, że kto nosi mundur rosyjski, temu wolno w Polsce gospodarować, jak w kraju nieprzyjacielskim. Pod tym względem nie można było znaleźć odpowiedniejszego człowieka jak hr. Szuwałow, któremu wstrętną jest wszelka dzikość i który najniższemu oddaje sprawiedliwość i występuje uprzejmie w obec niego.

W każdym razie wolą cara Mikołaja jest, aby Polacy doznali lepszego traktowania, inaczej też nie posłałby on hr. Szuwałowa do Warszawy. Także Kościół katolicki może się spodziewać lepszej doli, gdyż hr. Szuwałow jest zbyt przyzwoity, aby traktować duchowieństwo w sposób praktykowany dotąd i przy swem religijnem usposobieniu ma także głębokie uszanowanie dla wszelkich praktyk religijnych.

Następnie zbija *Koln. Volks Zeitung* argument ks. Bismarcka, jakoby Niemcy musieli prześladować swoich Polaków, z uprzejmości dla Rosji i tak kończy:

„Kto się boi Boga, musi także w człowieku szanować jego podobieństwo; dla tego wolność polityczna nie jest, jak to sądzą niektórzy konserwatyści, szatańskim wymysłem antychrześcijaństwa. Wolność nie powinna tylko wyradzać się w swawolę i tutaj okazuje mistrz polityczny roztropne umiarkowanie. Polaków i innych uciśnionych narodowości nie należy mierzyć inną miarą, niż siebie samego. I my nie błogosławilibyśmy działania tych, którzyby nam odbierali nasz język i chcieli nas gwałtem zrobić Francuzami albo Rosjanami."

Szkoda, że tak rzadko odzywają się podobne głosy. Może lepiej byłoby na świecie.

W podobny sposób, choć naturalnie ze stanowiska rosyjskiego, odzywają się *Nowosti*:

„Najwyższy reskrypt na imię hr. Szuwałowa — czytamy w tem piśmie — nietylko oddaje co się należy zasługom hr. Szuwałowa na stanowisku posła rosyjskiego w Berlinie, lecz zawiera w sobie cały program, który posłuży mu za wskazówkę podczas nowej jego działalności w Warszawie, do której stosować się będą zapewne i wszystkie inne władze rządowe. W tych wyrazach pochlebnych, któremi reskrypt najwyższy charakteryzuje działalność dyplomatyczną hr. Szuwałowa w Berlinie, cała Europa znajdzie nowe potwierdzenie polityki pokojowej Rosji. Pokój zewnętrzny da możność zajęcia się sprawami wewnętrznemi. Najjaśniejszy pan wyraża przekonanie, że nowy jenerał gubernator warszawski stanie na wysokości swego powołania i że będzie przykładał się do dobrobytu i rozwoju powierzonego mu kraju.

Wiele znaczące słowa najwyższego reskryptu powinny uczynić na ludności rdzenną Królestwa Polskiego wrażenie jaknajlepsze. Ale najwyższy reskrypt nie pozostawia najmniejszej wątpliwości, że obowiązek oświeconej i humanitarnej władzy rosyjskiej w tym kraju, który wolą losów historycznych połączony jest z Rosją, polega na pozytywnych i zawsze owocnych staraniach około dobra i rozwoju miejscowej ludności. Takie starania i oparte na nich zupełnie legalne i życzliwe stosunki nagrodzone będą stokrotnie, ponieważ połączą ściślej kraj wzmiankowany z Rosją nie zewnętrznemi, lecz wewnętrznemi węzłami moralnemi i duchowemi, jakie przyjmują narody nie z musu, lecz dobrowolnie.

Tym sposobem wypełni się obietnica, dana w manifeście najwyższym o wstąpieniu na tron, gdzie najjaśniejszy pan oświadczył, że poświęci swoje panowanie szczęściu wszystkich wiernych poddanych. Ludność polska pospieszyła wyrazić swoje uczucia wiernopoddańcze za pomocą przesłania deputacji do Petersburga i uroczystem obchodzeniem w Warszawie imienin jego cesarskiej mości najjaśniejszego pana. I oto nowemu jenerał-gubernatorowi warszawskiemu, hr. Szuwałowowi, zalecono, aby prowadził politykę pokoju i przychylności wewnątrz państwa dla do-

6)

HIGH - LIFE - DOKTOR.

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy.)

Skorupski formalnie pobladł, co tak przeraziło panią Choryńską, iż coprędzej dorzuciła:

— Zawsze tytuł jest tytułem. To nie jest może dla ludzi wyższych, jak pan, czemś wielkiem, ale jest czemś.

— Otóż mnie pani nie znasz — widzę nie pierwszy raz — podchwycił pan Jan, gładząc obojętnie swe śliczne faworyty — tytuł dla mnie jest ujemną stroną. Paliłbym się dla Wilmy do tego Radomina, gdyby nie ten nieszczęśliwy tytuł. Człowiek, to wszystko! — zawołał z poważną emfazą.

— A dopiero co — podchwyciła przyjaciółka z szyderczym prawie uśmiechem — mówiłeś pan, że doktor...

— To Madzia. Ja?... Dziwię się, że pani mnie jeszcze nie znasz.

Pani Wanda spuściła oczy, by te nie zdradziły, co w tej chwili za myśli jej głowę piorunująco pruły. I ona miała dwie córki, przystojne, bogate, lepiej urodzone. Ona marzyła o zięciu hrabiu, lub księciu. Nie miała ani jednego, ani drugiego. Dlaczegoż oni? — myślała — oni? Serce jej wzbierało żółcią — czuła. Ostatnie słowa pana Jana ją dobijały. Znała całą ich hipokryzję — i pytała siebie — czy może on jej zawdzięczał to powodzenie w życiu, którem go otoczonym widziała. Tę hipokryzję milcząc konstatowała dotąd. A teraz miała dziką ochotę wyrzucić ją przyjacielowi. Raz pierwszy mu pokazać, że mógł mydlić oczy innym, ale nie jej, jej, chodzącej finezji i przenikliwości pod względem światowych zakulisowych próżności i małostek. Ale nie. pomyślała— przypominając sobie paradoks **Tayllerand a** „Panujemy tylko nad tymi, którzy sądzą, że ich nie znamy."

— Zapewne! Żartowałam! — zawołała ze swym dźwięcznym swobodnym śmiechem. — Pan, człowiek tak rozumny! hołdowałbyś próżnościom godnym bankierów? Ja? kobieta! a marząc o zięciach *je n'en fiche des titres.*

Pan Jan spojrzał ukradkiem na żonę, ale to spojrzenie, choć było rzucone przez genjalnego pana Jana, podchwyciła przyjaciółka.

Poczerwieniała, zacisnęła usta, uczuła gorąco idące jej wewnątrz od dołu do góry, uczuła w wzroku iskry, któreby ją zdradzić mogły, więc opuściła oczy na ziemię.

Pan Jan nie zauważył zmiany na jej obliczu, bo pani Wanda była zawsze rumianą i zawsze, jak twierdził, zanadto w gorsecie ściśniętą.

IV.

Doktor Stypulski objeżdżał swych chorych własnym powozem, w którego głębokości się zatopił. Nie długo myślał, od którego ze swoich klientów zacząć, bo zaraz stanął mu w pamięci pan Jan. Ten jedyny jego chory, któryby był zdrowym—sądził—jak ryba, gdyby w jego pozycji można było być zdrowym.

— Bądź co bądź — myślał otyły doktor, poprawiając okulary i sadowiąc się wygodniej na zbyt ciasnych poduszkach powozu — tacy chorzy stanowią podporę medycyny. Pan Skorupski mu dawał rocznego zarobku tysiąc rubli. Gdyby miał takich dziesięciu, nie potrzebowałby poprostu być doktorem. Zajęliby mu dziesięć godzin czasu tygodniowo, czyli nic. W tem pobladł lekko doktor, przypominając sobie, że pan Jan był jego klientem od roku tylko, a więc, że mógł i nie być nadal. Zastraszył się formalnie i zadał sobie pytanie stanowcze, które brzmiało:

— Czy go wyleczyć, czy nie?

Długo nad tem i głęboko się zastanawiał, aż wreszcie zaczął sam ze sobą taki monolog:

— Wyleczyć takiego człowieka jest niepodobieństwem bo trzebaby wpierw zmienić jego samego radykalnie i zmienić stosunki, w jakich żyje. Jeźli mu nie pozwolę się objadać zabójczemi rzeczami dla jego organizmu, to wpadnie w zły humor, w którego konsekwencji nastąpi większa drażliwość... większy wylew żółci... migreny... etc... etc... Człowiek powinien równomiernie żyć wszystkimi swymi organami. Jakże zaprowadzić tutaj taką kurację, którąby wzięła w obroty i głowę i ciało tego niepojętego sybaryty, dostającego migreny, jak kiedyś z przyczyny, że furman się upił i o pięć minut później zajechał?... ha! ha! ha!?

— Są ludzie i ludzie. Niech sobie choruje, bo chorować musi. Egoiści, którym na świecie za dobrze, chorują wszyscy. To prawo natury..

Zamyślił się i zapytał znów siebie.

— Ale gdybym mu kazał wstawać o ósmej i zająć się czemś poważnem do południa..? Czemże on się zajmie, coby mu nie pozwalało myśleć o śniadaniu i o jego zdrowiu? pal djabli!!

Nachnął ręką w rozdrażnieniu, a w chwilę później powóz się zatrzymał przed domem zajmowanym przez Skorupskich.

Pana Jana zastał, czekającego go już niecierpliwie.

— Cóż nowego? — zapytał — czyżby od onegdaj?

— Gorzej! gorzej! — wycedził pan Jan, krzywiąc się i obejmując doktora złem i nienawistnem spojrzeniem.

— Coś pan jadł wczoraj, onegdaj, dzisiaj? — podchwycił doktor, siadając naprzeciw pacjenta, tonem ostrym i niedbałym, właściwym renomowanym eskulapom, a wywołanym spojrzeniem pacjenta.

— Nic.

— Jakto?

— Nic takiego... — bąknął pan Jan, ale doktor mu przerwał:

— Ja się nie pytam o „takiego", tylko proszę mi powiedzieć, coś pan jadł wczoraj na obiad?

— Obiad jadłem u księżnej Rozumowskiej, to jest siedziałem przy obiedzie, bo prawie nic nie jadłem.

— O to „prawie nic" chodzi. Zupa?

— Zupa była na buljonie, potem paszteciki w konchach..

— Jadłeś je pan?

— Oczywiście...

— Wszakże mówiłem panu, że tłuszcze... — zawołał zirytowany doktor — Jak kto tak chce wypełniać...

Skorupski ściągnął brwi. Nie znosił tego tonu Stypulskiego, tego lekceważącego sposobu pytania i mówienia. Przerwał mu.

— Panie! Jeśli dwa paszteciki mniejsze od pańskich spinek u rękawów mają mi szkodzić, to poprostu nie wolno mi żyć.

— Tak! tak! nie wolno panu chodzić po proszonych obiadach, na których gadając, człowiek bezwiednie się objada...

— Ależ ja mam córkę... żonę... ja...

— To panu nie wolno jeść pasztecików na smalcu... Mówiłem to panu razy sto...

Nastąpiło milczenie, podczas którego Stypulski badał puls, język i oddech pana Jana. Ten mu się poddawał ze skruszoną miną i wlepiał w bezmyślnę jego fizjognomię trwożny wzrok.

— Cóż myślisz, doktorze? — zapytał.

— Nic! nic! Tłuszcz jest zabójczy dla pana... Zapiszę tu proszki... Proszę się trunków wystrzegać.. — mówił Stypulski — biorąc się do pisania recepty, poczem nastąpiło jeszcze długie omawianie symptomatów choroby pana Jana. Dzierżysława Skorupski najdokładniej je opisywał eskulapowi z drobiazgową precyzją, jaka go we wszystkiem cechowała. Zadziwiał doktora tą troskliwością swoją o zdrowie i znajomością medyczną, jaką sam posiadał w ciągu swego obcowania z medykami. Stypulski jednem uchem wprawdzie słuchał, ale udając zatopionego w myślach nad uwagami pana Jana, zgłębiał nasuwającą mu zawsze tę samą zagadkę, ile razy widział swego pacjenta. Zagadką bowiem wydawał mu się ten kult człowieka dla samego siebie. Pan Jan był jednym z najciekawszych jego kljentów. Nie miał dużo ich w świecie, do którego należał Skorupski, a chciałby wiedzieć, czy wszyscy ludzie z tych warstw społecznych, nieznających trosk i zabiegów, mają podobne rysy.

Wreszcie konsultacja się skończyła. Doktor *nolens volens* musiał fachowo opowiedzieć panu Janowi tym razem wpływ pasztecika, smażonego na smalcu na jego organizm, nie mówiąc naturalnie iż ten organizm był kompletnie trzydziestoletniem objadaniem się i dwudziestoma *saisonami* w Karlsbadzie przeinaczonym i zniszczonym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

bra i rozwoju jednego z najważniejszych kresów państwa.

„Czyż taka ludzka i prawdziwie państwowa polityka może sprzeciwiać się dobru i rozwojowi całej Rosji i narodu rosyjskiego? Tylko nieporozumienie może wywoływać takie podejrzenia i powodować gorliwość swego rodzaju w organizacji kresów. Czyż szczęście i rozwój narodu rosyjskiego mogłyby być zapewnione drogą pogorszenia stanu tych kresów? Naród rosyjski i jedność rosyjska zyskały nie skutkiem pogorszenia się stosunków do obcokrajowców, lecz wskutek rozwoju i postępu rdzennej Rosji. Skasowanie prawa pańszczyźnianego, rozwój oświaty, polepszenie warunków, w jakich rozwija się słowo drukowane, wzrost życia umysłowego, podniesienie państwowości rosyjskiej i działalności społecznej uwolniły naród rosyjski od konieczności zwracania się po wszystko do „Niemców" i stworzyły własną siłę przyciągającą kresy w kierunku środka.

Jeżeli władza państwowa starać się będzie o rozwój i dobrobyt kresów, to tem natarczywiej wchodzić będzie do programu działalności rządowej nie to, aby przerobić, lub obciąć coś z tego, co już zostało zrobione, lecz staranie o dalszy rozwój narodu rosyjskiego, którego ofiarami w ciągu szeregu wieków stworzone zostało dzisiejsze wszechświatowe znaczenie Rosji pod oświeconym kierunkiem monarszych jej wodzów, z których dobroczynnej inicjatywy powstały wszystkie te reformy i udoskonalenia.

Oto, dlaczego troska o „dobrobyt i rozwój kraju", powierzonego obecnie hr. Szuwałowowi, wydaje nam się faktem znamiennym, który przyjęty będzie serdecznie przez społeczeństwo rosyjskie, jako najlepsza zapowiedź ogólnego rozwoju Rosji, państwowego i społecznego."

* * *

Moskowskija Wiedomosti, omawiając ostatnie dwa reskrypty carskie do hr. Szuwałowa i do Hurki piszą między innemi, że „oba te dokumenty dopełniają się wzajemnie i ustanawiają i wyjaśniają przyszłą politykę rosyjską w warszawskiem jenerał-gubernatorstwie. Wyrażenie najwyższej woli w obecnym wypadku nabiera szczególnego znaczenia wobec przewrotnych przypuszczeń, które się już zaczęły rozszerzać, a tyczących się jakoby zmiany twardej polityki narodowej w kraju przywiślańskim.

Jak już naprzód mógł przewidzieć każdy rozsądny człowiek, wszystkie te tendencyjne wymysły stoją w sprzeczności z rzeczywistością. Polityka rosyjska w kraju przywiślańskim pod każdym względem jest wytkniętą w tym samym twardym, pełnym siły, godności (?), miłości pokoju (?) i łaskawości (?), kierunku, którym się dotychczas (?) odznaczała".

Omówiwszy dalej znaczenie Warszawy pod względem strategicznym i wewnętrzno-politycznym, zastanawiają się *Mosk. Wied.* nad obu reskryptami i kończą, że „Rosji dano znowu możność przekonać się, że prowadzona do szczęścia przez swego cesarskiego wodza, który przyswoił sobie zasady wielkiego swojego ojca, nie powinna przydawać żadnego znaczenia uwagom, rozpuszczanym tak przez jej zewnętrznych jak i wewnętrznych wrogów".

* * *

Ze Skierniewic donoszą do *Warsz. Dniew.* (r. 1894 nr. 322):

„Mamy tu już od 3 lat ochronę dla dzieci przychodnich. Bywało w niej od początku około 17 chłopców i dziewcząt 3 do 7 letnich, wyznania katolickiego. Były to dzieci rodziców biednych, którzy żyją z dziennego zarobku. W roku bież. (1894) przybyło nieco sierót po rodzicach, zmarłych na cholerę. W roku przeszł. (1893), jeden z Rosjan, mieszkających w Skierniewicach, oświadczył, że chce zająć się dziećmi, ucząc ich śpiewu. Przełożona ochrony z wdzięcznością przyjęła propozycję. Rosjanin ten, zacząwszy od gam i rozwinąwszy słuch muzykalny dzieci, podzielił je na 3 głosy, następnie przystąpił do śpiewu. Naprzód wyuczył hymnu „*Boże caria chrani*", potem kilku polskich modlitw, później zaczął przechodzić z dziećmi pieśni ludowe rosyjskie, polskie i małorosyjskie. Widząc pracę nauczyciela takim uwieńczoną skutkiem, goście, zwiedzający ochronę, kupili fisharmonję... Teraz umieją już dziatki około 20 piosnek rosyjskich, polskich i małorosyjskich".

Dalej opowiada korespondent *Warsz. Dniew.*, że mieszkańcy Skierniewic, z początku obojętni dla ochrony, teraz zaczęli się nią zajmować tak, że przed świętami Bożego Narodzenia wszystkie dzieci zostały ubrane od głowy do nóg; nadto postanowili urządzić „choinkę" z „wigilją", w czasie której „dzieci odśpiewały na 3 głosy, naprzód dwie kolendy, potem „Boże caria chrani", następnie rozdano im podarki i usadzono do wieczerzy wigilijnej". Powtórzyliśmy wszystko za *Warsz. Dniew.*, jako rzecz niezwykłą. Nie zdarzało się bowiem, żeby dziennik ten zajmował się ochronkami dla dzieci polskich, ani żeby wspominał, że dzieci uczą się „polskich" modlitw i pieśni. Niezwykłem także, owszem niebywałem jest, żeby Rosjanin uczył polskich śpiewów. W każdym razie, gdyby ktoś z Polaków prowadził tak formalną naukę śpiewu w ochronce, jak prowadził Rosjanin, zaczynając od gam, ochronka byłaby z rozkazu kuratora zamkniętą. Z całej powyższej historji do „kursu nowego" można to tylko zaliczyć, że opisaną ona jest w *Warsz. Dniew.*, rzecz to bowiem należy do nadzwyczajności, jakie czasem się zdarzały w systemacie poprzednim.

* * *

Z autentycznego źródła zapewniają nas najkategoryczniej, że wieści, przywiezione przez pisma rosyjskie, o jakichś odezwach, przemycanych z Galicji do Królestwa, są tendencyjnym wymysłem, pozbawionym słowa prawdy. Jaki cel mieć w szerzeniu takich rozmyślnych fałszów, o tem chyba nie potrzebujemy nikogo objaśniać. *Is fecit — cui prodest...* To przecie jasne jak słońce.

* * *

Do *Frankf. Ztg.* donoszą z Petersburga: Wielkie oburzenie zapanowało wśród prawosławnego duchowieństwa z powodu, że car wbrew prośbom metropolity, zamierza nie brać udziału w uroczystości Jordanu d. 18. bm.

Durnowa stanowisko ma być poważnie zachwiane. Jego siostra wydana za miljonera Selenikowa, wniosła prośbę o rozwód i przyznanie jej kolosalnych ze strony męża apanaży. Durnowo, który prosił cara o poparcie tych żądań, otrzymał odpowiedź, że car nie myśli się mieszać w jego sprawy rodzinne.

Sejm.

(3. *posiedzenie 6. sesji VI. perjodu.*)

Lwów 10. grudnia.

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się około godziny wpół do 12. przy nieco liczniejszym komplecie. Wielu posłów brakuje jeszcze jednak. Na sali zjawił się b. minister p. Dunajewski. Urlopy krótsze otrzymało kilku posłów, prezydent kolei państwowych p. Biliński do końca sesji.

Spis petycyj odczytuje jak zwykle sekretarz Barwiński. Szereg ich długi. Wymieniamy ważniejsze:

Wydz. pow. w Rohatynie, o utworzenie sądu powiatowego z siedzibą w Bołszowcach i o poparcie budowy kolei Chodorów-Rohatyn Podwysokie. — Gm. m. Rohatyna, o budowę kolei z Chodorowa do Podwysokiego. — Wydział związku polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich w Austrji, o wydawnictwo podręczników do nauki gimnastyki. — Rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie, o stałą subwencję na wycieczki naukowe dla słuchaczów tej szkoły. — Rada zawiad. Tow. bibljoteki słuchaczów prawa we Lwowie, o subwencję. — Towarz. tatrzańskie w Krakowie, o subwencję. — Zarząd oddziału Tow. pedagogicznego w Żydaczowie, o podwyższenie płac nauczycielom ludowym. — Wydział związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie, o organizację kredytu włościańskiego. — Wiele petycyj nauczycieli ludowych, o zaliczenie lat służby i o podwyższenie płac. — Irena Bobus we Lwowie, o subwencję na kształcenie się w śpiewie. — Obszary dworskie i gminy Podhorodce, Urycz, Sopot, Jamielnica, Kruszelnica i Korczyn, o uwzględnienie i przyspieszenie budowy mostu na rzece Stryju w Kruszelnicy.

Ogółem wpłynęło dotąd 284 petycyj, które przekazano komisjom do załatwienia.

Sekretarz p. Zdzisław Tarnowski odczytuje następujące pismo z prezydjum namiestnictwa:

W celu przeprowadzenia rewizji katastru podatku gruntowego, ustanowioną być ma, oprócz komisji centralnej w Wiedniu, w każdym kraju koronnym komisja krajowa. Według art. I. odnośnej ustawy komisja krajowa dla Galicji składać się ma z 24 członków i 24 zastępców, z których połowę powołać ma pan minister skarbu, a to przynajmniej w połowie z pośród opłacających podatek gruntowy w kraju, drugą zaś połowę wybrać na wys. sejm również z pośród opłacających podatek gruntowy w kraju; wybór ten odbyć się ma w sposób, jaki wys. sejm oznaczy. W tych krajach koronnych, które w czasie regulacji podatku gruntowego podzielone były na rejony, należy uwzględnić, aby wybrano równą liczbę członków komisji i zastępców z pośród opłacających podatek gruntowy w każdym rejonie. Ponieważ Galicja w owym czasie podzieloną była na trzy rejony (Lwów, Kraków, Tarnopol), więc wypada na każdy rejon czterech członków i tyluż zastępców, których wys. sejm ma wybrać.

Z polecenia p. ministra skarbu, mam zaszczyt upraszać j. ośw. księcia marszałka o postawienie wyboru członków wspomnianej komisji i zastępców tychże na porządku dziennym jednego z najbliższych posiedzeń w. sejmu i zawiadomienie mnie w swoim czasie o wyniku tych wyborów. Chciej przytem j. ośw. książę przyjąć zapewnienie o mojem najwyższem poważaniu. Lwów, d. 9. stycznia 1895.

Badeni w. r.

Wybór tej komisji nastąpi na najbliższem posiedzeniu, jak niemniej wybór uzupełniający do komitetu doradczego, przydanego wydziałowi krajowemu dla przeprowadzenia konwersji, dwu członków: w miejsce zmarłego hr. J. Tarnowskiego i p. Grossa, który mandat złożył.

P. Merunowicz i towarzysze złożyli do laski marszałkowskiej wniosek, aby sejm uchwalił:

1. Upoważnienie do lokowania propinacyjnego funduszu rezerwowego w pożyczkach dla gmin i powiatów, na inwestycje pożyteczne dla oświaty, zdrowotności, albo też dla ekonomicznych interesów pewnych miejscowości, lub okolic kraju — za należytem ubezpieczeniem oprocentowania i umorzenia tych pożyczek;

2. polecenie dla wydziału krajowego, aby zbadał i ewentualnie odpowiednie wnioski poczynił w tym kierunku, ażeby inne kapitały, znajdujące się w administracji kraju, mogły być również lokowane produktywnie w sposób określony w punkcie 1;

3. ustanowienie drugiego typu obligacyj komunalnych Banku krajowego, oprocentowanych w stosunku 4% rocznie.

P. Rutowski i towarzysze z klubu lewicy sejmowej, wnoszą do komisarza rządowego następującą interpelację:

„W sprawozdaniu rady szkolnej krajowej o stanie szkół średnich galicyjskich w roku szkolnym 1893/4, rozdanem na posiedzeniu w sejmu z dnia 30. grudnia 1894, znajduje się na stronicy 17. ustęp następujący:

„W ciągu ubiegłego roku szkolnego, okazały się znowu niestety wyraźne dążności do wciągania młodzieży szkolnej w tajemne knowania i organizacje. Pod hasłem fałszywego patrjotyzmu odrywali niesumienni agitatorowie młodzież szkolną od nauki i korzystając z jej młodzieńczej lekkomyślności i nierozwagi, doprowadzili do tego, że władze sądowe pociągnąć musiały do odpowiedzialności niektórych uczniów. Rada szkolna krajowa szczerze ubolewa nad tymi wypadkami; stwierdza jednak, że są to na szczęście sporadyczne objawy, z którymi ogół młodzieży nie łączy się wcale. Grona nauczycielskie wszelkimi środkami, które mają do rozporządzenia, starają się wychowywać młodzież w tym zdrowym patrjotycznym kierunku, który ją nakłania do karności i pracy. Kierunku tego nie spuszcza też rada szkolna krajowa z oka w całym swoim wpływie na szkoły, młodzież i nauczycieli."

Wzmianka rady szkolnej odnosi się do wypadków w Tarnopolu. Spowodowały one w Tarnopolu aresztowania studentów gimnazjalnych, a mianowicie zaaresztowano w sierpniu 1894 uczniów: dnia 5. Szeląga, d. 12 Chwalbirskiego, d. 30. Pfuetznera, d. 31. Krzyworączkę, Stryjewskiego, Zubczewskiego, Bieniedzkiego, Bałacińskiego, d. 15. października 1894 ucznia Kahanego, d. 18. t. m. kandydata adw. Borzemskiego, d. 23. t. m. ucznia Kuna

Od chwili pierwszych aresztowań aż do dnia dzisiejszego znajdują się powyżej wymienieni pod oskarżeniem z §§ 58. i 63. ustawy karnej w więzieniu śledczem.

Zważywszy, że od chwili pierwszych aresztowań upłynęło już pięć miesięcy;

zważywszy, że § 190 u. pr. k. ustęp 1. poleca jak najszybsze przeprowadzenie śledztwa, a ustęp 2. tegoż paragrafu wyraźnie postanawia, że więzienie śledcze w wypadku z § 175 ust. 3 zarządzone, najwyżej 2 miesiące, a z innych powodów najdłużej 3 miesiące trwać może;

zważywszy, że sprawa ta obchodzi kilkanaście rodzin, ciężko dotkniętych rodziców i krewnych oskarżonych;

zważywszy, że młodzież ta uwięzioną jest w aresztach sądu obwodowego w Tarnopolu, gdzie więzienie śledcze odbywa pospołu z pospolitymi przestępcami wbrew postanowieniom ustępu 1. § 184 ust. proc. kar., —

podpisani zapytują komisarza rządowego:

1. dlaczego władze szkolne, mogąc całą sprawę we własnym zakresie środkami dyscyplinarnemi załatwić, skierowały ją na drogę śledztwa sądowego?

2. dla jakich powodów, pomimo że termin prekluzyjny w ustawie o proc. kar. w § 190 ust. 2. dla więzienia śledczego ustanowiony, co do przeważnej części oskarżonych dawno już minął, ci wbrew ustawie z pogwałceniem praw obywatelskich dotąd trzymani są w więzieniu;

3. czy i kiedy władze sądowe zamierzają w myśl ustawy rozpisać rozprawę główną dla osądzenia w mowie będącej sprawy, i czy nie można przyspieszyć rozpisania rozprawy głównej, ażeby mogła się odbyć jeszcze w styczniowej kadencji przysięgłych"?

Przystępując do porządku dziennego, odesłała izba dziewięć sprawozdań wydz. kraj. do odnośnych komisyj, poczem zabrał głos p. Olpiński, dla uzasadnienia wniosku swego o udzielenie bezprocentowej pożyczki 12.000 zł. ludności dotkniętej gradobiciem w pow. trembowelskim.

W roku 1894 w 11 gminach powiatu trembowelskiego grad wytłukł cały plon, znajdujący się w polu, do szczętu — tak, że nawet słomy nie zebrano. Nędzę, jaka zapanowała między ludnością w tych gminach, opisać trudno. Aby głód zaspokoić, wyrabiają zgłodniali już dzisiaj chleb z domieszką plewy. Rząd udzielił wprawdzie subwencję 4000 zł., lecz fundusz ten wnet się wyczerpał, a ludzie jeść co nie mają. Gdy się zważy jeszcze i to, że w powiecie trembowelskim do połowy grudnia r. 1894 panowała cholera, więc jeżeli zgłodniałej i wynędzniałej ludności nie dostarczymy żywności, to z wiosną powróci cholera znowu do powiatu a wtedy natrafi na grunt już przygotowany. Z tych powodów mowca uprasza gorąco izbę o przyjęcie jego wniosku. Odesłano do komisji budżetowej.

Koniec posiedzenia o godzinie 12. Następne posiedzenie w sobotę o godzinie 11 rano.

* * *

W ciągu dnia dzisiejszego ukonstytuowały się dwie komisje:

górnicza, wybierając pp.: Gorayskiego prezesem; Skrzyńskiego Adama, zastępcą prezesa; Midowicza, sekretarzem;

petycyjna, wybierając pp.: Klemensiewicza, prezesem; Micewskiego, zastępcą prezesa; Homoraka i Merunowicza, sekretarzami.

Nie ukonstytuowała się dotąd komisja podatkowa.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Piątek 11. stycznia.

O godz. 6. wieczorem w sali szkoły przemysłowej odczyt P. Gawrońskiej „O głównych prądach w literaturze francuskiej XIX. w."

O godz. 7½ wieczorem w Kole literackiem odczyt prof. Małaburga p. t. „Wrażenia z siedmiu lat pobytu w Antypodach."

Teatr hr. Skarbka: Z powodu przygotowań do komedji „Wybory do rady miejskiej" i „Madame Sans-Gêne" nie będzie przedstawienia.

Wiadomości osobiste. B. Minister skarbu dr. Dunajewski, przybył wczoraj do Lwowa i zamieszkał w pałacu namiestnikowskim.

Nekrologja. W Łukawicy, koło Stryja, zmarła Zofja Barańska, żona właściciela dóbr.

Kalendarz. Piątek (11.): Higinjusza. Wschód słońca o godzinie 7. minut 54, zachód o godzinie 4. minut 22.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował auskultantami sądowymi praktykantów sądowych dr. Witolda Wittiga i Mieczysława Karola dwojga imion Miszkego.

Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posady:

A) Pocztmistrzów: w Uhnowie Wiktorowi Daszyńskiemu, pocztmistrzowi ze Skoryk; w Nadbrzeziu Władysławowi Hermanowi, ekspedjentowi pocztowemu z Gorzyc; w Wrobliku Szlacheckim, ekspedytorowi pocztowemu Władysławowi Bilekowi; w Krościenku nad Dunajcem, ekspedytorowi pocztowemu Tytusowi Bukowskiemu.

B) Ekspedjentów pocztowych: w Hyżnem, manipulantce pocztowej Józefje Wąsewicz; w Nowicy, ekspedytorce pocztowej Marji Swiszczowskiej; w Bobrku, wdowie po pocztmistrzu Walerji Adolf; w Ossowcach, Eugenji Kiryłowicz, ekspedjentce pocztowej z Żelechowa wielkiego: w Baworowie, Wandzie Brzezińskiej, ekspedjentce pocztowej ze Stanisławczyka; w Rakszawie, Malwinie Franzl, ekspedjentce pocztowej z Gelsendorf-Komarowa; w Wysowej, ekspedytorowi pocztowemu Teofilowi Chodzińskiemu; w Iwaczanach, zarządcy dóbr Leonowi Korzeniewiczowi; w Rychwałdzie Leonowi Łabędziowi, mieszkańcowi Ruchwałdu; w Matyjowcach na kolei, naczelnikowi stacji Jakóbowi Gelbardowi; w Sokołowie obok Stryja, Marji Rewakowicz, ekspedjentce pocztowej z Kiziowy; w Babicach nad Sanem, ekspedytorce pocztowej Marji Herzog; w Starzawie, ekspedytorce pocztowej Helenie Stein; w Koziowej, pocztmistrzyni z Uhnowa Paulinie Meixner; w Woli zarzyckiej, emeryt. kapitanowi Julijuszowi Kreissowi; w Wielkich Drogach, ekspedytorce pocztowej Józefje Grabowskiej; w Kruszelnicy, ekspedytorce pocztowej Rozalji Łukaszewskiej; w Mokrem, na kolei, naczelnikowi stacji Walerjanowi Kwiatkowskiemu; w Niezwiskach Janowi Freytag Frendenfeld Platzegg, emeryt. kapitanowi obrony krajowej i ekspedytorowi pocztowemu; w Żelechowie Wielkim, ekspedytorce pocztowej Olimpji Prochasce; w Sichowie, ekspedytorce pocztowej Wandzie Schröder; w Tołszczowie, ekspedytorce pocztowej Eugenji Beck; w Wierzchni, zarządcy dóbr Józefowi Olszańskiemu; w Zagórzu filja, ekspedytorce pocztowej Walerji Schaffel; w Drohowyżu, emerytowanemu kapitanowi i ekspedytorowi pocztowemu Janowi Krajewskiemu; w Starejsoli, ekspedytorce pocztowej Jadwidze Nęckiej; w Stubnie, kandydatce pocztowej Julji Müller; w Stanisławczyku, Ludwice Kamiowskiej; w Jasionowie, ekspedytorce pocztowej Julji Dydyńskiej; w Ożydowie, ekspedytorce pocztowej Annie d'Eljerard.

Straż pożarna miejska była czynną w r. 1894 przy 228 wypadkach ognia, a mianowicie: ogni dachowych w mieście Lwowie 10, po wsiach okolicznych w obrębie jednej mili oddalonych 13, pokojowych i magazynowych 33, sufitowych 9, piwnicznych 7, eksplozyj 8 i komin. 148. Z powyższych wypadków ognia sygnalizowała wieża ratuszowa 90, telefon 91, żołnierze policyjni i przechodnie 47. Do powyższych ogni wyruszono końmi; przez tramwaj konny, jako stójkę pożarową, dostarczanemi: po parze, 143 razy, po 2 pary 10, po 3 pary 4, po 5 par 6, po 6 par 20, po 8 par 9 razy, czyli razem użyto 397 par koni tramwajowych i 295 par koni gminnych w ciągu roku 1894.

Dalej dano asystencję 372 razy 15 majstrom kominiarskim do wypalania 1115 kominów i 15 razy dla szpitali — powszechnego i wojskowego — dla spalenia słomy po chorych na tyfus i ospę. Nadto przydzielono 2 pompierów stale do izby obrachunkowej do pełnienia służby woźnych magistratu.

W końcu, oprócz pełnienia zwykłego pogotowia ogniowego na strażnicy w ratuszu, na filji ul. Czarnieckiego, filji ul. Bema, dalej odbywania warty obserwacyjnej na wieży ratuszowej, ćwiczeń gimnastycznych i musztr pożarniczych — pełniła straż służbę pożarną w teatrach, cyrku, koncertach, tudzież na wystawie krajowej, na której przez cały czas wystawy ugasiła 3 ognie dachowe, 1 sufitowy, 1 kominowy i 1 smoły naftowej; wszystkie — wyjąwszy 1 dachowy, który wyrządził szkody do 400 zł. — ugaszono w zarodku.

Herbaciarnia istniejąca przy szkole im. Czackiego, z której dzięki inicjatywie i funduszom dr. Wilhelma Holzera, adwokata tutejszego i ustanowionego z ramienia okręgowej rady szkolnej inspektora tejże szkoły, korzysta codziennie około 120 dzieci, skończyła onegdaj szósty rok istnienia. Oby przykład, dany przez dr. Holzera, jednego z najgorliwszych w mieście filantropów, znalazł licznych naśladowców.

Dar. Cesarz udzielił rz. kat. komitetowi parafialnemu w Rzęśnie polskiej na budowę kościoła zapomogi w kwocie 100 zł.

Temperatura. Barometr opada.

Srednia temperatura w tym czasie była + 1·3°C., najwyższa + 1·4°C., najniższa — 0·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie południowy o średniej prędkości 4 m/sek; średnia temperatura pozostanie około + 2°C., niebo będzie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 85 proc.; opad, śnieg z deszczem.

„Rozkoszny" sen. *Hałyczanyn* w notatce poświęconej minionym dopiero co świętom ruskim pisze między innemi: „Święta Bożego Narodzenia minęły jak rozkoszny sen, zostawiwszy u jednych przyjemne wspomnienia, u drugich żołądkowe niedyspozycje, a u trzecich „katzenjammer". —Winszujemy takich „rozkosznych" snów, ale ich bynajmniej nie zazdrościmy.

Na kołomyjskich kolejach lokalnych — jak nam donosi dyrekcja kolei — został z dniem wczorajszym ruch przywrócony.

13)

DLA DZIECKA.

POWIEŚĆ

JERZEGO OHNETA.

(Ciąg dalszy.)

Pani Herbelin spojrzała nań wyniośle i rzekła ze spokojem, który przejął zdumieniem Perignona:

— Nie wiem, o czem pan chcesz mówić. Siedzę tu już od kwadransu, przyszłam piechotą i nie byłam wcale zawoalowaną. Nie rozumiem też, z jakiego tytułu mieszasz pan pana Condottier do całej tej historji, która zresztą nie ma ani odrobiny sensu, ale za to jest w najwyższym stopniu dla mnie obrażającą.

Perignon zbity z tropu próbował się bronić.

— Ależ, pani! nie jestem ani ślepym, ani warjatem... Nie wymyśliłem nic... widziałem na własne oczy...

Nagle oblicze pani Ludwiki przybrało łagodniejszy wyraz i z uśmiechem rzekła:

— Panie Perignon... nieszlachetną odgrywasz pan rolę... nie spodziewałam się tego po takim jak pan człowieku. Zresztą powinieneś pan chyba wiedzieć o tem, że jestem nerwową kobietą. Czyż mogłabym ofiarować innemu to, czego panu odmówiłam? Dowodziłoby to zupełnego braku dobrego gustu, a o to mnie pan przecież na serjo posądzać nie możesz?

— Pani żartujesz sobie ze mnie! — zawołał Perignon dotknięty do żywego.

— Czy wolisz pan, abym się gniewała? — zapytała tonem wyniosłym — wierzaj mi pan, że wdałeś się w nieswoje rzeczy. Albo to, o co mnie pan posądzasz, jest prawdą, a w takim razie właśnie pan byłbyś ostatnim, któryby miał prawo robić mi z tego powodu wymówki — działając oczywiście pod wpływem zazdrości, która czyni każdego śmiesznym — albo też, jeżeli się pan omyliłeś, jak pana zapewniłam, to czyż będziesz godniejszym względów moich? Wyrządziłeś mi pan tedy całkiem niepotrzebnie krzywdę bolesną, zasłużyłeś istotnie, abym za karę opowiedziała mojemu mężowi o pańskich bezskutecznych usiłowaniach. .

— Oh! Wszakże to były same tylko niewinne salonowe grzecznostki!

— A tak... ponieważ ja byłam nieczułą na nie... inaczej...

— Chciej mi pani wierzyć, że jeśli w tej chwili odzywam się do pani, to tylko w jej własnym interesie!

— Jestem panu nieskończenie wdzięczną za tyle życzliwości dla osoby mojej, lecz... lecz uwalniam pana od tego rodzaju jej dowodów...

— Ależ na Boga! jestem przecież przy zdrowych zmysłach! Margrabia Condottier był z panią w tym powozie...

— Znowu. Kochany pułkowniku, nadużywasz mojej cierpliwości!

— Więc nie chcesz pani wyznać prawdy? Wiesz przecie dobrze, że cię nie zdradzę, a przytem mogę pani dać dobrą radę...

— Mon Dieu! A, tego to już zanadto! — roześmiała się głośno, a gdy odwrócił się urażony, rzekła:

— Patrzą na nas... zwracamy uwagę wszystkich podróżnych... Bądźże pan łaskaw pożegnać się ze mną i oddalić się...

— Czyż niczego takiego uczynić nie mogę, aby dowieść pani moich dobrych chęci?

Po chwili namysłu odrzekła:

— Owszem... Kup mi pan jaki dziennik wieczorny.

W odpowiedzi ukłonił się z rozpaczliwym wyrazem twarzy i nie mówiąc słowa, odszedł.

Zaledwie tydzień przedtem pani Herbelin, po daremnej obronie, o tyle trudniejszej, że własnemu jej przekonaniu przeciwnej, uległa prośbom Daniela i zgodziła się na pierwszą schadzkę w jego mieszkaniu. Ta kobieta, z natury zimna i wyrachowana, wpadła w stan dziwnej egzaltacji, w której grał rolę zarówno szał zmysłowy jak wyobraźnia, do ostatnich granic podniecona.. Stosunek z Danielem odkrył jej nieznany dotychczas świat rozkoszy zmysłowych, pod wpływem których doznawała uczucia, że dotychczas nie żyła wcale, gdyż nie znała szczęścia. Uległa obłędowi temu do tego stopnia, że wobec tych uczuć, jakich teraz doznawała, wszystko inne wydawało jej się słabem i nic nieznaczącem. Całe postępowanie Daniela zachwycało ją; jego wyszukana galanterja, względy, któremi ją otaczała pogardą, który okazywał dla całego świata, a od której tem jaskrawiej odbijało jego uwielbienie dla niej, zbytek panujący w jego mieszkaniu, wyszukana elegancja jego ubrania, nawet samotność, która oboje otaczała w czasie jej bytności u niego, wszystko to dawało jej złudzenie zupełnego bezpieczeństwa... Żyła, jak we śnie, zdawało się jej, że jakaś moc tajemnicza przeniosła ją w nieznane dotychczas światy. Wszystko, co nie było w związku z jej stosunkiem miłosnym, przestało istnieć dla niej i wszelkiemi siłami starała się usunąć od zwykłego swego trybu życia, a żyć tylko wspomnieniami chwil rozkoszy, które były obecnie jedynem jej pragnieniem.

Przestała się prawie zupełnie zajmować mężem i córką, a dała się porwać unoszącemu ją prądowi namiętności, nie mając już siły i nie chcąc mu się oprzeć. Ilekroć wracała do domu po bytności u Daniela, doznawała tak przykrego uczucia, że bez żalu opuściłaby dom męża, córkę, aby pójść za tym, którego kochała. Rodzina, ognisko domowe, wszystko była gotowa poświęcić dla zadowolenia świeżo obudzonej namiętności swojej. Zmiana tak moralna i fizyczna stała się tak widoczną, że nawet Dawid, niezbyt spostrzegawczy, był nią zaniepokojony. Widział Ludwikę, spędzającą dnie całe na szezlongu, z oczami utkwionemi w sufit, jakby pogrążoną w śnie hypnotycznym, lub też z jakąś gorączkową ruchliwością biegającą od sklepu do sklepu i wracającą do domu zmęczoną, z pełnym powozem paczek i pudełek.

Bladość pokrywała jej świeże policzki, a w oczach palił się jakiś niezwykły ogień, usta zaciskały się nerwowo, a cała postać stawała się z dniem każdym szczuplejszą. Dawid z troskliwością wypytywał żonę, czy nie czuje się chorą lub zmęczoną, czy nie ma ochoty spędzić zimę na południu? Ale Ludwika odpowiadała z obojętnością lub niecierpliwie, że jest zdrową i że nie chce opuszczać Paryża. A że zawsze była panią samowładną, więc Dawid nie nalegał, lecz niepokój jego nie ustawał. Nie podejrzywał żony, byłby raczej zwątpił o prawdzie samej niż o niej. Tłumaczył więc sobie stan jej, jak mógł, i myślał: to przejdzie, to nerwy...

Razu pewnego, gnany niepokojem, powrócił wcześniej do domu, niż zwykle i zastał Cesię samą w swoim pokoju, gorzko płaczącą. Przestraszony pochwycił ją w swoje objęcia, otarł jej oczy, posadził ją koło siebie i tuląc i pieszcząc, pytał o powód takiego rozżalenia. Lecz wszystkie perswazje i obietnice, które zwykle wywoływały promień radości na zasmuconej twarzyczce dziewczęcia były tym razem bezskuteczne. Przeciwnie, jeszcze obudzały nowe wybuchy łez. Dawid musiał przeto użyć całej swej ojcowskiej powagi, aby dowiedzieć się prawdy i dopiero, gdy zagroził dziewczęciu, że zapyta matkę, co znaczy ta rozpacz, uspokoiła się trochę i z trudnością wyłkała:

— O, nie, ojcze... proszę cię, nie mów mamie o tem!

— A to dla czego?

— Bo.. bo... — jąkało się dziewczę.

— Bo, bo — co? Czy myślisz, że mama nie potrafi temu zaradzić? Zresztą mama musi wiedzieć o wszystkiem, co ciebie dotyczy.

— Nie, nie trzeba nic mówić mamie — powtórzyło dziewczę uparcie i nowe potoki łez spływały po jej twarzyczce, podczas gdy rękami obejmowała silnie ojca za szyję, jakby chciała na zawsze zatrzymać go przy sobie.

Dawid bardzo wzruszony, posadził ją na kolanach i rzekł tonem stanowczym, którego rzadko kiedy względem córki używał:

— Słuchaj, Cesiu, musisz mi powiedzieć, dla czego nie chcesz, abym mówił z matką o twojem zmartwieniu? Ja tak chcę.. rozumiesz mnie?

Dziewczę zadrżało i ze spuszczoną głową wykrztusiło nareszcie:

— Mama mnie już nie kocha!

— Jakto? Matka twoja już cię nie kocha?— zawołał ojciec — Oszalałaś dziewczyno! Musiałaś zrobić jej czem przykrość, a ona, aby cię ukarać, powiedziała ci, że cię już nie kocha..

— Nie zrobiłam jej żadnej przykrości. Mama od czterech dni nie była wcale w moim pokoju... nie odzywa się teraz do mnie wcale. Widocznie przestała mnie kochać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ze stacji ratunkowej. Wczoraj o godzinie 3. min. 15 popoł. zawezwano pogotowie ratunkowe na ul. Kurkową pod l. 11. Zastano wyrobnika, który spadł z dachu kamienicy dwupiętrowej przy zgartywaniu śniegu. Znaleziono: zwichnięcie stawu nadgarstkowego ręki prawej, nadto ranę ciętą, broczącą, długą 3 ctm.: prócz tego ogólną niemoc. Opatrzono i odstawiono do szpitala.

Samobójstwo. Szeregowiec przy bataljonie 45. pp., załogującym w warowni „Siedliska" koło Przemyśla, odebrał sobie onegdaj życie wystrzałem z karabina służbowego. Powód samobójstwa niewiadomy.

Dzieciobójstwo. We wsi Niedzielska, w Królestwie, w powiecie zamojskim, włościanin Feliks Bednarz, pchnięciem noża w gardło, zamordował swojego 5-letniego syna.

Pogrzeb śp. Podkowińskiego odbył się w Warszawie d. 7. bm. o godz. 3½ popołudniu. Pochód, poprzedzany przez liczne duchowieństwo, składali niemal w komplecie przedstawiciele świata artystycznego, literackiego, wydawniczego, oraz innych sfer towarzystwa warszawskiego. Na czele nader licznie zgromadzonej korporacji malarskiej kroczył komitet Towarzystwa sztuk pięknych z wiceprezesem, p. Juljanem Maszyńskim. Trumna, ustawiona na czterokonnym wozie żałobnym, tonęła w masie wieńców i bukietów, uwitych z palm, żywych kwiatów i czarnej krepy. Od rogatek trumnę ponieśli na ramionach koledzy. Przy dźwiękach hymnów Moniuszki i Troszla, odśpiewanych przez chór amatorski, zwłoki spuszczono do grobu krewnych śp. Podkowińskiego na Powązkach. Nad grobem artysty przemówił przyjaciel zmarłego, p. Bogdan Wydżga.

Kradzież kolejowa. Nocy onegdajszej ajent handlowy, August Zimmerman, jadąc z Kijowa do Warszawy i zatrzymując się tylko na kilka godzin w Berdyczowie, padł ofiarą znacznej i zuchwałej kradzieży. Zimmerman posiadał w torbie podróżnej, zamykanej na dwa zamki, i z którą się nigdy nie rozstawał, drogie kamienie, jako to: brylanciki, szafiry, rubiny, wrzeszcie 46 złotych zegarków. Poszkodowany oblicza wartość wszystkiego na sumę około 20.000 rs. Udział w kradzieży brała młoda, elegancka kobieta, która się z Zimmermanem rozjechała w Brześciu, a poszkodowany spostrzegł kradzież dopiero po przyjeździe do Warszawy i niezależnie od wysłanych telegramów, sam się udał w powrotną drogę.

Zabójstwo księdza. W miejscowości Argol, w pobliżu Brest (Francja) zamach morderczy dokonany został na proboszczu z Landérennec. Zbrodni dopuścił się w obliczu kilku świadków Jakób Gourmelon, nikt jednak z obecnych nie śmiał przytrzymać potwornego zbrodniarza. Nie dość na tem: mer Argol, p. Mérour, wuj zabójcy, pozostawił go na wolności. Gourmelon skorzystał z niej, aby pójść na jarmark do Telgruc. Mer tymczasem odbywał narady z miejscowymi przywódcami stronnictwa radykalnego, namyślając się: co począć ze zbrodniarzem? Dzięki tym namysłom, Gourmelou został aresztowany dopiero po upływie doby. Mógł był dwadzieścia razy uciec, a jeśli tego nie uczynił, to tylko dlatego, że liczył na opiekę swych przyjaciół politycznych. Jakoż w okręgu Argol wszyscy radykałowie popierają jego sprawę, rozsiewając pogłoskę, że w chwili dokonywania zamachu był pijany, co jest nie prawdą, gdyż obecni widzieli, jak przez parę sekund brał na cel swą ofiarę, a strzeliwszy z dubeltówki, zawołał zupełnie przytomnie i chłodno: *„Je l'ai tué raide"*. Proboszcz z Landérennec jest ciężko ranny.

Fatalny pojedynek. W Nicei odbył się dnia 8. b. m. pojedynek pomiędzy kupcem Bruvier, a pewnym hrabią, poddanym austrjackim. Bruvier padł przy pierwszej wymianie kul, ugodzony w samo serce. Powodem pojedynku była sprzeczka o jakąś damę z półświatka.

Niezwykła kradzież. Olbrzymi obraz Vanaise'a, przestawiający tragiczne dzieje flamandzkiego bohatera Jakóba van Artevelde, przeznaczony dla muzeum w Gandawie i w tym celu wyprawiony koleją z Brukseli — został skradziony. Po rozbiciu skrzyni okazało się, że mieści ona tylko ramy, — płótno zniklo bez śladu. Sprawców tej niezwykłej kradzieży nie zdołano dotąd wykryć.

Burza i zamiecie. Z Algieru donoszą, że burza szaleje w całym Algierze z coraz większą siłą. W Nemours zawaliła się częściowo grobla nadbrzeżna i usunęła się w morze. W Oranie spadły niebywałe śniegi.

Sprawa Joniaux. W Antwerpji rozpoczął się d. 7. bm. głośny proces trucicielki pani Joniaux Oskarżenie zarzuca pani Joniaux otrucie siostry, wuja i brata dla widoków pieniężnego zysku. Obwiniona z uporem utrzymuje, że jest zupełnie niewinna. Obronę prowadzi, były minister Graux, oraz słynny adwokat Hendrich. Do rozprawy w tym procesie zawezwano 215 świadków.

Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się jak następuje: Szef inżynier przy budowie dróg i mostów w prowincji Antwerpji Joniaux, jeden z najwyższych urzędników prowincjonalnych, utraciwszy pierwszę żonę, ożenił się w r. 1886 z młodą wdową Marją Faber, z domu Ablay, córką jenerała kawalerji Ablaya. Dom Joniaux stał się punktem zbornym wykwintnego towarzystwa antwerpijskiego; wkrótce jednak zaczęło nie wystarczać środków dla prowadzenia domu na tak szeroką stopę. Pani Joniaux, kobieta rezolutna i energiczna, zaciągała mnóstwo pożyczek, stare długi spłacała nowymi i w ten sposób brnęła coraz dalej w niedobory. By się wydobyć z tej matni, otruła — jak twierdzi akt oskarżenia — troje krewnych. Wszyscy troje zmarli w jej domu i wszyscy troje nagle. W r. 1891 przyjęła pani Joniaux swą niezamężną siostrę Leonję do swego domu i ubezpieczyła jej życie w towarzystwach „La Biloise" i „La Nationale" na 70 tysięcy franków na rzecz swej córki z pierwszego małżeństwa, Joanny Faber. Już w lutym 1893 r. umarła Leonja na influenzę, a pani Joniaux podjęła ową premję w kwocie 70.000 fr. Pani Joniaux miała jeszcze młodszego brata Alfreda, wydalonego z armji za lekkomyślne robienie długów. W lutym 1894 r. przybył on do Antwerpji i zamieszkał w domu państwa Joniaux. Ubezpieczył on swe życie w towarzystwie „Gresham" na 100.000 fr. na rzecz swej siostry która też miała płacić znaczną premję asekuracyjną. Po zapłaceniu pierwszej raty, już w marcu zr. umarł Alfred na atar sercowy. Wkrótce potem, d. 17. marca, umarł nagle w domu państwa Joniaux wuj pana Joniaux, wielki przemysłowiec gandawski, Jakób van der Kerekhove, po spożyciu kolacji, danej na jego cześć przez pana Joniaux, który spodziewał się odziedziczyć majątek nieżonatego bogacza. Nadzieja ta została zawiedziona, gdyż po zmarłym znalazł się testament, którym cały jego majątek został przeznaczony dla jego dzieci nieślubnych. Wówczas wkroczyły sądy. Panią Joniaux uwięziono. Zarządzono ekshumację zwłok wszystkich trojga zmarłych w jej domu. Badanie zwłok wykazało, że żadne z nich nie było dotknięte organiczną chorobą, którąby mogła spowodować śmierć. Co najciekawsze jednak, że ani w trupie Leonji, ani też w trupie van der Korekhovego, nie znaleziono śladów trucizny. Natomiast w trupie Alfreda Ablay znaleziono w żołądku trzy centygramy morfiny w kryształkach, a nadto wykryto ślady morfiny w wątrobie, śledzionie, mózgu i w muszkułach, tak, że nie ulega żadnej wątpliwości, iż umarł on wskutek otrucia morfiną. Za pomocą świadków skonstatowano, że pani Joniaux kupowała kilkakrotnie w aptekach brukselskich znaczne dawki morfiny, rzekomo dla chorej siostry. Sama pani Joniaux natomiast stara się świadkami udowodnić, że jej brat Alfred oddawna zażywał morfinę. Sądowi rzeczoznawcy obrony podnoszą mnóstwo wątpliwości co do orzeczeń i wniosków rzeczoznawców antwerpijskich, a obrońcy wypracowali memorjał, w którym zbijają akt oskarżenia i udowadniają niewinność pani Joniaux. Proces ten budzi ogromne zaciekawienie.

Dotychczas przesłuchano tylko panią Joniaux. Odpowiada ona z wielką pewnością siebie i nawet najbardziej krzyżowe i zawikłane pytania nie są w stanie wprawić jej w kłopot. Zachowuje się wogóle tak, jakby się znajdowała w salonie, a nie w sądzie na ławie oskarżonych. Na życzenie przysięgłych rozprawę na jeden dzień przerwano. Dziś w piątek rozpocznie się przesłuchiwanie świadków.

Samobójstwo oszusta. Donoszą z Wenecji: W Monte Carlo wrzekomy książe rosyjski Tuinemberg, przegrawszy w grze pieniądze, dopuścił się zamachu na własny żywot Wzięto go do szpitala, skąd miał być właśnie wypuszczony, gdy nagle policja poznała w nim złoczyńcę, którego poszukiwano w Amsterdamie z powodu wielkiej kradzieży brylantów. Złoczyńca, wzięty pod klucz, powiesił się w więzieniu. W sali gry w ciągu dni dwóch przegrał 400 tysięcy franków.

Ciekawa przepowiednia. W Berlinie narobiła nie mało hałasu broszura pastora M. Bachstera, bardzo popularnego teologa Autor w najkategoryczniejszy sposób przepowiada, że koniec świata nastąpi dnia 23. kwietnia 1908 roku. W najbliższym czasie, a mianowicie w 1897 roku będziemy mieli straszną, krwawą wojnę, w roku 1899 pojawi się nowy Napoleon, „jako pan krajów greckich i Syrji", w roku 1904 będzie straszne trzęsienie ziemi, a dnia 12. marca 1908 roku we czwartek, o godzinie 3. po południu według zegara jerozolimskiego, a godzinie 1. minut 33 według zegara berlińskiego, z nieba zstąpi 144.000 sprawiedliwych, którzy już nie umrą.

Wykolejenie się pociągów. W pobliżu Bilbao (Hiszpanja) wykoleił się pociąg pasażerski, przyczem dwie osoby śmierć znalazły, a kilka zostało ciężko rannych. — Na linji Cordova-Malaga, skutkiem wykolejenia się pociągu, 8 osób utraciło życie.

Odwilż, prawdziwie wiosenną, przyniosła nam noc wczorajsza. Nagromadzone w ulicach od tylu dni śniegi, topnieją z przerażającą szybkością, w skutek czego w wielu miejscach potworzyły się bajury, trudne do przebycia, a chodnikami płyną strumienie wody. W dodatku do wszystkiego, z dachów, w tym roku jeszcze nie obmiatanych, spadają pod nogi przerażonego przechodnia obsuwające się co chwila kupy śniegu, z rynien zaś wśród przeraźliwego huku zlatują obluźnione kawały lodu i natychmiast rozpryskują się na bruku w drobne kawałki. Miła zaiste aura! I pomyśleć tu, że nie jesteśmy jeszcze nawet w połowie zimy..

Konkurs. Uchwałą z dnia 29. grudnia 1894 przekształciła rada szkolna krajowa szkoły męskie im. św. Anny, im. Czackiego, im. Konarskiego, im. Mickiewicza i im. Staszica na szkoły sześcioklasowe. Wskutek tego rozpisuje rada szkolna okręg. konkurs na 10 posad rzeczywistych nauczycieli przy wyżej wymienionych szkołach z roczną płacą po 800 zł. i z rocznym dodatkiem na mieszkanie. Zarazem rozpisuje rada szkolna okręgowa konkurs na takie same posady przy innych szkołach, przy tej sposobności opróżniających się. Podania, zaopatrzone we wszystkie dokumenta służbowe i tabelę kwalifikacyjną, należy wnosić za pośrednictwem władzy przełożonej do rady szkolnej okręgowej. Pierwszeństwo przy nadawaniu posad rzeczywistych nauczycieli, ogłoszonych niniejszym konkursem, będą mieli kandydaci, którzy będą mogli się wykazać egzaminem do szkół wydziałowych z grup przyrodniczej i matematyczno-rysunkowej, o ile już w tych szkołach nie ma nauczycieli stałych z wymaganą kwalifikacją. Kompetenci posiadający kwalifikację do szkół wydziałowych z grupy I. będą mieli w równych warunkach pierwszeństwo przed kompetentami, posiadającymi kwalifikację tylko do szkół ludowych pospolitych.

Zaginiony. Julja Grobner, żona krawca, zamieszkałego na Zniesieniu, zawiadomiła wczoraj policję, że jeszcze w dniu 7. bm. wyszedł z domu jej mąż, Józef Grobner, liczący lat 64, chromy na prawą nogę, i dotychczas nie powrócił. Grobnerowa obawia się, że jej mąż gdzieś zamarzł w drodze, lub uległ jakiemu innemu nieszczęściu.

O dziewczynę. Wojciech Mikuś, zarobnik w cegielni banku hipotecznego, wracał dnia 6. bm. o godzinie 10. wieczorem do domu ze swoją narzeczoną, Katarzyną Byk, gdy nagle w ulicy Zielonej napadli ich nieznani z nazwiska robotnicy z cegielni Krasuckiego, usiłując tę dziewczynę Mikusiowi odbić, przyczem naturalnie poturbowali się nawzajem i z głowy Bykównej ściągnęli chustkę zimową wartości 5 zł. Jednego z podejrzanych o ten napad robotników aresztowała już policja.

Nałogowy złodziej. Pomiędzy lwowskimi łobuzami, uprawiającymi z prawdziwem zamiłowaniem „sport" złodziejski, wyrobionem imieniem cieszy się niejaki Mikołaj Kruk, chłopak zaledwo 13 letni, który po odsiedzeniu jednej „kozy", najczęściej już tego samego dnia, kiedy został wypuszczony, popełnia nową jakąś sprawkę i przychwytany, wraca znowu do policji. Młody wiek chroni go od kary sądowej, to też zazwyczaj odsiaduje tylko karę policyjną 14 dni aresztu. Kruk ten — *nomen omen* — dopuścił się znowu wczoraj w południe kradzieży kieszonkowej na szkodę Cecylji Waseliszyn, szwaczki; powinęła mu się jednak noga, został bowiem przytrzymany przez przechodniów. Biedny Krucio pójdzie znowu do klatki — na dni czternaście!

Złośliwy idjota. Z każdym dniem mnożą się skargi na pewne zidjociałe indywiduum, znane we Lwowie pod mianem „durnego Munia", które po ulicach napada przechodniów, w szczególności kobiety, łżąc je najpospolitszemi wyrazami, a nawet napastując czynnie. Doprawdy, najwyższy już czas, aby powołane do tego władze zajęły się owem indywiduum i uchroniły spokojną publiczność od wielce niemiłych napaści złośliwego idjoty.

Za dręczenie zwierząt ukarano 24 godzinnym aresztem Jana Łuszczyszyna, woźnicę, zajętego u Josla Wagena, przedsiębiorcy przewozu towarów, a na grzywnę w kwocie 1 zł. Mozesa Wagena, syna wspomnianego przedsiębiorcy Obaj oni przeładowali tak towarami wóz, że biedne koniska utknąwszy w ulicy Kołłątaja, przez 20 minut nie były w stanie z miejsca ruszyć. Przez cały ten czas Wagen i Łuszczyszyn pastwili się nad nieszczęśliwemi zwierzętami w najokrutniejszy sposób, że litość brała patrzących na to, aż nareszcie wkroczyła w to policja i obu pociągnęła do odpowiedzialności.

Przepadł kuchcik. Pan Jan M., zamieszkały przy ul. Śniadeckich, zawiadomił policję, że wczoraj rano wyszedł z jego domu kuchcik 12-letni Michał N. i do tej pory nie wrócił. Kuchcik ów nie zna wcale miasta, przyjechał bowiem dopiero wczoraj rano.

Kronika brukowa. Z zamkniętej pralni w domu pod l. 10. przy ul. Franciszkańskiej skradziono w nocy z 5. na 6. bm na szkodę pani Amalji M. dwa kaftaniki łącznej wartości 8 zł.

Panu Adolfowi S., słuchaczowi praw, skradziono między 6. a 9. bm. z zamkniętego pomieszkania przy ul. Chorążczyzna l. 27 kilka sztuk garderoby łącznej wartości 28 zł. Współlokatorowi jego Stanisławowi H. skradziono równocześnie paletot wartości 5 zł.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Na gimnazjum polskie w Cieszynie Pp S. C, Ch., Ch., K. B 3 zł. zebrane w noc sylwestrową na Żółkiewskiem.

Na przytulisko brata Alberta złożyła p. Ludwika Geistlenerowa 5 zł.

Główna wygrana zł. 45 000 została dziś wypłacona na 3% los austrjackiego Zakładu kredytowego ziemskiego I emisji serja 296/77 w tutejszym domu bankowym Augusta Schellenberga i Syna. Los ten został w swoim czasie kupiony w kantorze tej samej firmy.

Prelekcja. Stanisław Konopka znany recytator w dniu 15. b m. we wtorek w sali ratuszowej, o godzinie 6. wieczorem rozpoczyna szkołę swoją deklamacji, aktorstwa, estetycznego czytania, dramaturgji i kaznodziejstwa pierwszą prelekcją publiczną. Program: O wymowie w ogólności — o deklamacji — różnica oratorska starożytnych czasów, a naszych, dwie deklamacje jako wzór koloratury głosu — o teatrze — i o warunkach scenicznych przyszłego adepta sceny Wstęp wolny.

Wielka tombola. Na rzecz centralnej herbaciarni dla biednych, odbędzie się w niedzielę dnia 13. stycznia w sali ratuszowej wielka tombola Przeszło 300 fantów do wygrania, 5 głównych wygranych wartości od 50 do 80 koron Wstęp wolny. Kartka tombolowa 20 ct Przygrywać będzie muzyka 30 pułku piechoty pod kierownictwem kapelmistrza pana Rolla Kopela odegra mazur p Rolla umyślnie na ten cel napisany. Początek o godzinie 3. popołudniu. — Spodziewamy się, że publiczność nasza, znana ze swej dobroczynności, zechce wziąć udział w tej zabawie, łącząc tym razem prawdziwą przyjemność z pożytkiem.

Zapiski zamiejscowe.

Przemyśl. Towarzystwo muzyczne w Przemyślu urządza w piątek, dnia 11. stycznia rb. w sali ratuszowej I. koncert sezonu 1894/95.

Z dziedziny mody.

Największymi powabami kobiety będą zawsze: świeżość, młodość i zdrowie. Pierwiastki te jednak powabów przemijają niestety i kobieta, chcąca się podobać, musi pamiętać o tem i starać się podnosić toaletą swój wdzięk i urok naturalny. „Kobieta obojętna na sprawy toalety — mówi w swojem dziełku „Piękność i zdrowie" baronowa Staffe — jest zdaniem mojem nienormalną i pozbawioną kobiecości." Nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że ubiór jest rzeczą dla kobiety bardzo ważną. Naturalnie, jak we wszystkiem, tak i w kwestji toaletowej należy zachować miarę, bo z drugiej strony kobieta, myśląca wyłącznie o strojach, przestaje być kobietą, a staje się lalką. — Chcąc jednak ubierać się starannie, trzeba iść za nowością i modą, kierując się przytem gustem dobrym i stosując się do warunków osobistych i klimatycznych.

Nim elegantki nasze dadzą nam w sezonie karnawałowym próbki gustu, musimy zanotować najświeższe nowości z dziedziny toalet balowych. Wspaniale przedstawia się ubranie balowe, wykonane z ciężkiej różowej materji w kolorowe paski wąziutkie i z różowej *crepe-chiffon*. Oryginalnie wygląda przybranie w kształcie prostych brytów z *crêpe-chiffon*, spuszczonych od wykroju stanika, aż do dołu sukni. Stanik z głębokim okrągłym wykrojem, na podszewce z różowej materji pokryty krepą, plisowaną maszynowo. U dołu plisowanie jest trzy razy przemarszczone w wązkie bufeczki, przedzielone złotą *mignardise;* brzeg górny kończy się wstążką atłasową. Wązkie ramiączka przykryte fałdowaniem krepowem z brytów po 54 ctm. szerokich, przypiętych z tyłu przy wykroju stanika, ściśle sfałdowanych i przeprowadzonych do przodu, gdzie przytrzymane sutemi rozetami krepowemi, spadają do brzegu sukni. Oprócz krepy, stanik zdobi biała, malinowa koronka 15 ctm. szeroka, podług wyrobionego deseniu naszyta drobnemi blaszkami złotemi, przytrzymanemi złotą perełką. Oryginalne są rękawy, tworzące dwie kondygnacje sutych buf u góry. podczas gdy u dołu materjał zwęża się do obwodu ręki.

Dla osób szczupłych i wysokich bardzo odpowiedni jest fason ubrania balowego z upięciem *à paniers*. Spodnica z *paniers* i bufiaste rękawki są z materji jedwabnej białej w różowe chiné kwiatki, stanik z białej materji pokryty krepą. Nader efektownym dodatkiem do tej toalety jest pasek bawetowy, haftowany srebrem i perłami. Stanik ma kwadratowy wykrój górny, u dołu zachodzi na spodnicę. Plecy pokrywa suto zmarszczona krepa. Kokardy do stanika dają się z białej i różowej morowej wstążki.

Ładnie wygląda toaleta wieczorowa z półwyciętym stanikiem. Gładka spodnica z trenem, plecy stanika ze srebrno-popielatej materji jedwabnej, przody z żółtawej gipiury, podłożonej złoto-żółtym atłasem, rękawy zaś i przybranie z karmazynowego aksamitu. Gładkie plecy mają wykrój spiczesty, przody zaś wygięte są kwadratowo i dopełnione do podłużnego wykroju fałdowaniem z krepy. Brzeg wykroju stanika otacza złoto-żółta *crepe-chiffon*, sfałdowana i przypięta rozetami. Bufiaste rękawy, złożone u góry w podwójne kontrafałdy, u dołu zmarszczone; rozeta aksamitna podpina bufy na środku; zakończa rękaw fałdowana opaska krepowa, przypięta trzema rozetami.

Jako okrycie balowe, przeważnie dla młodych osób ma wejść w użycie zarzutka, odrobiona z białego repsu, lekko podwatowana i podszyta białą materją. Przybranie stanowi łabędzi puszek, lub biały lśniący baranek. Kołnierz pelerynowy, zakończający wązki karczek, jest cały z łabędzego puchu, wycięty w spiczaste zęby. Stojący kołnierzyk oszyty u góry puszkiem, opasany białą atłasową wstążką, z tyłu ułożoną w podwójną kontrafałdę, z przodu związaną w podwójną kokardę z długimi końcami.

Znacznie tańszą, lecz równie ślicznie wyglądającą jest zarzutka balowa z kaszmiru lub voille, oraz z białego sukna. Modne są bardzo rękawiczki białe z dużemi srebrnemi guziczkami, wracają też do mody trzewiki białe i kolorowe atłasowe do toalet balowych, choć ubiegają się one w pierwszeństwo z trzewikami z prawdziwie złoconej skórki, stanowiącemi *„haute nouveauté."*

Na koncerta, do teatru, na zebranie wieczorne, proszone obiady noszone są bluzki z materyj jedwabnych jasnych lub z aksamitu szkockiego. Bardzo strojne są też bluzki gazowe marszczone, bufiasto na materjalnej podszewce tegoż samego koloru Jako materjały na suknie codzienne domowe używane są w obecnej porze wyroby ciepłe i mięsiste, a mianowicie: angora, sukno zwane zibeline, peaux de Suède i zawsze modne a praktyczne wigonie i szewioty. Okazalsze i stojniejsze toalety zimowe wykonuje się z kosztownych aksamitów, cięższych materyj jedwabnych, mory i t. p. Modne i estetyczne przybranie stanowi aplikacja z sukna lub aksamitu, otoczona haftem lub bez takowego, ułożona artystycznie w arabeski lub inne wzorzyste desenie. Niezwykle efektownie wygląda deseń wycięty ażurowo z podkładem kolorowej materji.

W Paryżu agituje się myśl wprowadzenia w modę do przechadzki pieszej, sukien krótkich. Ze względu na poczucie estetyczne, które psuje widok zabłoconej z dołu sukni i osmarowanych przez nią bucików zwolenniczki tej innowacji zasługują na poparcie.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek z powodu przygotowań do komedji „Wybory do rady miejskiej" i „Madame Sans-Gêne", nie będzie przedstawienia; jutro w sobotę po raz pierwszy „Wybory do rady miejskiej" (*Der kleine Mann*), komedja w 4 aktach Karlweisa, zlokalizowana przez Adolfa Kiczmana. (Grana we Wiedniu z wielkiem powodzeniem); w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Zbójcy", tragedja w 5 aktach Fr. Szyllera; wieczorem o godzinie 7 po raz drugi „Wybory do rady miejskiej", komedja w 4 aktach Karlweis'a.

Ostatnie wiadomości.

W obronie zjednoczenia się cerkwi prawosławnej z Rzymem występuje rosyjski tygodnik *Niediela*. „Niestety u nas — pisze ten organ — kwestja ta spotkała się z zupełną obojętnością, a nawet z lekceważeniem. W dążeniu katolicyzmu zbliżenia się do prawosławia nasza prasa według starego utartego stereotypu, widzi chytre próby papiestwa podbicia sobie rosyjskiej cerkwi. Może być, że przedtem, w starodawnych czasach, mieli papieże podobne zamysły, ale teraz dziwnem jest co najmniej nawet mówić o nich: nietylko zjednoczone z katolicyzmem prawosławne cerkwie (unicka), ale i czysto katolickie, jak francuska hiszpańska itd. korzystają z szerokiej autonomji. Nie należy naturalnie życzyć sobie podporządkowania cerkwi prawosławnej katolicyzmowi, ale można pragnąć zgody obu kościołów na punkcie zasad równości i wzajemnego uznania.

Dla wielu miljonów oświeconej ludności, to wzajemne uznanie już dominuje nad różnicami obrządkowemi, tak, że katolicyzm u nas nietylko jest tolerowanym oficjalnie, ale korzysta z obrony i szacunku. Wśród ciemnych mas jednakże — powtarzamy — żywe są jeszcze uczucia religijnych różnic, wzajemnego lekceważenia i odosobnienia.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 10. stycznia. Minister oświaty dr. Madeyski wyjechał wczoraj do Lwowa.

Ambasador rosyjski ks. Łobanow powróciwszy tu z Rzymu, konferował wczoraj przez godzinę z nuncjuszem Agliardim.

Budapeszt 10. stycznia. Khuen-Hedervary oświadczył na wczorajszej audjencji cesarzowi, że na podstawie poczynionych dotychczas doświadczeń nie może się podjąć misji utworzenia nowego gabinetu.

Przedtem zażądał Khuen-Hedervary od przewódców stronnictwa liberalnego, ażeby już naprzód zgodzili się na fuzję stronnictw, a gdy żądanie to zostało odrzuconem, doszedł do przekonania, że jego gabinet nie miałby widoków trwałości.

Sytuacja jest w najwyższym stopniu zawikłana, a wszystkie nadchodzące obecnie wieści nie są niczem innem, jak tylko pogłoskami. Najprawdopodobniejszem w tej chwili jest utworzenie gabinetu urzędniczego.

Berlin 10. stycznia. W parlamencie ciągnęła się dalej rozprawa nad ustawą antiprzewrotową.

Stumm przemawiał gorąco za przedłożeniem i występował w obronie drakońskiej ustawy przeciw socjalnej demokracji.

Także Grober z centrum przemawiał za przedłożeniem.

Dalszy ciąg rozprawy dzisiaj.

Berlin 10. stycznia. Na wczorajszym wieczorze parlamentarnym rozmawiał cesarz Wilhelm z zaproszonymi posłami wyłącznie o sprawach, dotyczących marynarki, a wreszcie oświadczył im wprost, że życzy sobie uchwalenia większego kredytu na cele kolonjalne.

Freisinnige Zeitung gani bardzo ostro podobne zyskiwanie sobie głosów.

Paryż 10. stycznia. „Ajencja Havas'a" zaprzecza jeszcze raz energicznie pogłosce, jakoby Dreyfus stał w stosunkach z którąkolwiek ambasadą zagraniczną w Paryżu.

Londyn 10. stycznia. Tutejsze dzienniki donoszą, że londyńscy anarchiści schwytali jednego z wyższych urzędników policyjnych francuskich, od którego wydobyli zeznania, tyczące się ważnych spraw państwowych.

Wiedeń 10. stycznia. Od onegdaj szaleje we Wiedniu i w okolicy niezapamiętana tu od najdawniejszych czasów śnieżyca. W nocy stają się ulice prawie nie do przebycia Kolej południowa w wielu miejscach musiała zawiesić ruch

Wiedeń 10. stycznia. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ notowano: kredyty 413· ; węg. kredyty 501·—; anglosy 186·30; laenderbanki 282 80 sztachany 401 — lombardy 105 75, elbethale 274 25; tytoniowe 23 25; alpiny 99 50, renta majowa 100·65 węg. złota 124·30; austr. kor-nowa 99 05; węg. koronowa 100·25; los tureckii 73·00; uniony 317 —

Berlin 10 stycznia Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parità. (Kredyty 251 25 414 —; lombardy 43 60 (105·75); węg renta złota 102 25 (124 41); ruble 220·— (133·76).

Frankfurt 9. stycznia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 337·62 (412 42); lombardy —·— (—·—); renta węg. złota 102 10 (124 22); koronowa 96 50 99 76)

Wiedeń 10. stycznia. *Sciolo* donosi, że poseł galicyjski, Bloch, przedłożył włoskiej izbie memorjał o położeniu żydów w Rumunji z prośbą, aby izba tak ujęła się za nimi, jak za Rumunami w Węgrzech.

Wiedeń 10. stycznia. Dzienniki donoszą z Petersburga, że w ministerstwie komunikacji poczyniono przygotowania do rozpoczęcia w bieżącym roku budowy dwóch linij kolejowych, które przedłużają w dwóch punktach, mianowicie z Sandomierza i Tomaszowa rosyjskie linje kolejowe do granicy Galicji.

Wiedeń 10. stycznia. Według pogłosek sejmy krajowe zostaną zamknięte w dniu 9. lutego, a rada państwa otwarta w kilka dni później.

Berno 10. stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu morawskiego postawiono cały szereg rozmaitych wniosków, między innymi postawił Staroczech Zaczek o utworzenie czeskiego uniwersytetu na Morawie i o zutrakwizowanie językowe niemieckiej politechniki w Bernie, br. Chlumecky wniosek o popieranie asekuracji na życie między włościaństwem, dr. Fux wniosek o zaprowadzenie asekuracji drobnych przemysłowców i małych właścicieli rolnych na wypadek starości, lub niezdolności do pracy, Fanderlik wniosek o oznaczenie, jakie zasady projektowanej reformy ordynacji do rady państwa są dla Morawy pożądane, a Promber wniosek o objęcie w zarząd państwa wszystkich szkół średnich na Morawie utrzymywanych kosztem kraju.

Paryż 10. stycznia. W Beaune wybrano deputowanym Ernesta Carnota jednogłośnie.

Waszyngton 10. stycznia. Rząd francuski założył protest przeciwko przedsięwziętym w zeszłem lecie rewizjom lekarskim ze strony amerykańskich inspektorów w portach europejskich, bez poprzedniego porozumienia się z odnośnemi rządami. Do tego protestu przyłączyły się i Niemcy.

Wiedeń 10. stycznia Wszystkie pociągi spóźniły się z powodu zamieci śnieżnych.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 10. stycznia godz. 2. min. 35.

Akcje kred.	413·50	Gal. obl. prop.	97·40
Alpiny	97·70	Wied. losy	175·—
Kredyty węg.	500·—	Akcje tyton.	232·—
Anglobanki	186 60	4% Poż. kraj.	
Uniony	317·—	z r. 1893	97·50
Ludwiki	217·75	Elbethale	273·75
Nordbany	349·—	Länderbanki	284·80
Lombardy	105 50	Renta zł. węg.	124·30
Losy tureckie	72·90	Bankvereiny	159·—
Staatsbahny	401·—	Wspólna rentap.	100 75
Czerniowieckie	299·25	Ruble	133·50

Przyjechali do Lwowa

dnia 10. stycznia 1895.

HOTEL ŻORZA. S. hr. Tarnowski z Krakowa. M. br. Błażowski z Nowosiółki W. Siemiginowski z Terskiego. A hr Wodzicki z Kościelca. A. Gorayski z Modeców. W. Niezabitowski z Łanek. W. Mac-Garvey z Gorlic. Dr A. Kwiatkowski z Tarnopola.

GRAND HOTEL H. hr Tufescu z Gałacu H. Bach, F Zaulek, H. Dworski z Wiednia K. Ochrymowicz z Drohobycza. K. Gross z Wojutycza. M Mermelstein z Drohobycza. L. Mondlicht z Doliny. L Sitowski z Sanoka K. Bojkiewicz z Borszowa.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Ratlera młodego czystej rasy z obciętemi uszami i ogonem chciałbym nabyć. Wiadomość w Administracji „Dziennika Polskiego“.

Zdolnego ajenta do zbierania ogłoszeń poszukuje bardzo rozpowszechnione wydawnictwo. Zgłoszenia tylko pisemne. Lwów, poste restante Z. nr. 100.

Stroiciel fortepianów fachowo uzdolniony przyjmuje wszelkie reparacje i strojenia fortepianów. Łaskawe zamówienia uprasza się nadsełać do księgarni i składu nut Wnych pp. Jakubowskiego i Zadurowicza.

Kucharz, kawaler poszukuje odpowiedniej posady w domu prywatnym zaraz. A. S. w Tarnowie, ul. Szpitalna 42.

W Obladowie powiat Kamionka jest browar pod korzystnymi warunkami zaraz do wydzierżawienia. — Zgłoszenia do zarządu dóbr, poczta loco.

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

4 pokoje, kuchnia, 3 wchody. Zygmuntowska 17.

Dwa frontowe umeblowane pokoje ul. Teatralna l. 5. 16

Całe II. piętro o 9 pokojach od maja. Wałowa 31. 13

Ruch pociągów kolejowych
według zegaru lwowskiego, ważny z dniem 1. maja 1894 r.

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	3·08	6·01	9·36	6·46	9·36
Z Warszawy	—	6·01	9·36	—	9·36
Z Chabówki (Zakopanego) przez Przemyśl, Rzeszów lub Tarnów	3·08	—	—	—	—
Z Chabówki (Zakopanego) przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Z Chabówki (Zakopanego) przez Stryj	—	—	9·10	—	—
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	9·36
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów (od 1/8 do włącznie 30/9)	—	—	9·36	—	—
Z Mezö-Laborcz, Szczawnego-Kulasznego przez Przemyśl	—	—	9·36	—	—
Z Nadbrzezia i Tarnobrzegu	—	—	—	6·46	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. główny)	2·48	10·05	9·46	6·21	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. Podzam.)	2·34	9·49	9·21	5·55	—
Ze Suczawy	10·16	—	8·13	1·03	—
Z Kimpolunga	10·16	—	8·13	—	7·11
Z Radowiec	10·16	—	8·13	—	—
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	10·16	—	—	—	7·11
Z Nowosielicy	—	—	8·13	—	—
Ze Słobody rungurskiej kopalni	10·16	—	—	—	—
Z Husiatyna przez Halicz	10·16	—	8·13	—	7·11
Z Czortkowa przez Halicz	—	—	—	1·03	—
Z Borysławia przez Stryj	—	—	2·38	12·46	—
Z Bełzca	—	—	—	5·21	—
Ze Sokala	—	—	8·24	5·21	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miszkolca, Serensca, Munkàcsa, Chyrowa i Stanisławowa, przez Stryj)	—	—	9·10	12·46	—
Ze Stryja i Skolego	—	—	9·23	—	—
Z Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·38	—	—
Z Hrebenowa (od 10/7 do włącznie 30/9)	—	—	2·38	—	—
Z Brzuchowic (od 12. maja aż do odwołania)	—	—	8·37	—	—
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·00	10·46	5·26	11·11	7·31
Do Warszawy	—	10·46	5·26	—	7·31
Do Chabówki (Zakopanego) przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·46	—	—	—
Do Chabówki (Zakopanego) przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	11·11	—
Do Chabówki (Zakopanego) przez Stryj	—	—	10·26	7·46	—
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·46	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy Żegiestowa przez Tarnów (od 1/8 do włącznie 30/9)	—	—	—	—	7·31
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	5·26	—	—
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Stryj	—	—	—	7·46	—
Do Mezö-Laborcz, Szczawnego, Kulasznego przez Przemyśl	—	—	—	—	7·31
Do Nadbrzezia i Tarnobrzegu	—	10·46	5·26	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. główn.)	6·44	3·20	10·16	10·56	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. Podzam.)	6·58	3·32	10·40	11·23	—
Do Suczawy	6·51	—	10·51	3·31	11·06
Do Buczacza przez Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna przez Halicz	6·51	—	—	—	11·06
Do Słobody rungurskiej kopalni	—	—	10·51	—	11·06
Do Nowosielicy	6·51	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·51	—	—	—	—
Do Radowiec	6·51	—	10·51	—	11·06
Do Kimpolunga	6·51	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	7·21	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia przez Stryj	—	—	6·16	10·26	—
Do Ławocznego (Munkàcsa, Serensca, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa przez Stryj)	—	—	6·16	—	7·46
Do Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	10·26	7·46
Do Skolego i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	10·26	—
Do Stryja i Skolego	—	—	—	8·41	—
Do Hrebenowa (od 10/7 do włącznie 30/9)	—	—	—	10·26	—
Do Brzuchowic (od 12/5 aż do odwołania)	—	—	4·06	—	—
Do Zimnej wody (od 12/5 aż do odwoł.)	—	—	4·48	—	—

Uwaga. Godziny, drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do godziny 5. minut 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie, ul. Trzeciego maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych dowolnie zestawialnych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

W SĄDZIE. Obwiniony dostanie adwokata.
— Jeżeli wolno, to za adwokata dziękuję.
— Dlaczego?
— Bo, proszę pana sędziego, ja pragnę mówić tylko prawdę.

NAJLEPSZY SPOSÓB. — Słyszałeś? Inżynier X. projektuje, aby Lwów był codzień spłukiwany.
— Dobra to myśl, ale nie mamy tyle wody.
— Na co woda? niech urządzą codzień totalizatora, a miasto samo się spłucze do ostatniej nitki.

NAD WISŁĄ. — Słuchaj Antek, co to jest ten „boks“ o którym teraz ciągiem piszą?
— A no widzisz, jak ja cię wyrżnę w biusthalter, aż ci z jadaczki sprzączki wylecą i zalejesz się farbą, to to będzie boks.

W SĄDZIE. — Żyd (do sędziego). Miesiąc aresztu? Wielmożny panie sędzio, czy nie łaska co opuścić.
Sędzia. Nie.
Żyd. Jak nie, to nie. Proszę tylko, bym mógł karę odsiedzieć w miesiącu lutym.
Sędzia. Niech będzie.
Żyd. Nu, zawsze mały zysk: zamiast 30 lub 31 dni — 28.

Nadwornego wezwał błazna
Książę wielki i bogaty,
Trefnis przywdział czapkę z dzwonkiem
I błazeńskie przywdział szaty.
Już, już wkracza na dwór księcia:
Zaraz będzie tu weselej,
Wszyscy, książę i dworzcy,
Będą się tu zaraz śmieli.
Wchodzi błazen: Jak się goście
I chichotać i śmiać zaczną!
O, bo błazen dziś niezwykle
Minę jakąś ma cudaczną.
Nigdy jeszcze śmiechem takim
Twarz trefnisia się nie śmiała.
A gdy uśmiał się już setnie,
Najłaskawiej książę doda:
„Błaźnie, bawisz dziś wybornie,
A więc czeka cię nagroda...“
„Książę panie — szepnie błazen —
Wiem, żem wielce dziś pocieszny,
Lecz mi matka w domu kona,
W ęcw mym smutku jestem śmieszny...“

Powstał podobno projekt zmienienia przytułku brat. Alberta na teatr, a teatru hr. Skarbka na przytułek. („Zagłoba“).

Konkurs.
W miasteczku „Jodłowa“ powiat Pilzno jest do obsadzenia posada lekarza miejskiego z płacą roczną 300 zł. ze strony dworu wolne mieszkanie i 6 sągów drzewa na opał.

Udokumentowane podanie (dyplom doktorski, dowody praktyki itd.) wnieść należy do dnia 20. stycznia na ręce naczelnika gminy.

Bliższych wyjaśnień udzieli:
Zwierzchność gminna w Jodłowej.

Nauka nie idzie w las!
Francuzi przyswajają sobie obyczaje północnych swoich przyjaciół elektrycznie. Policjant paryski pięścią przywołał do porządku dziennego jenerałową Czertkow na dworcu kolejowym. Wobec tego chyba allians francusko-rosyjski zacieśni się jeszcze bardziej. (Zagłoba).

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.